



# *Ally Blake*



*Randka w Melbourne*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chelsea strzepnęła resztki błota ze starej parasolki ozdobionej rysunkiem psa i zanurkowała pod pasiasty daszek nowo otwartej restauracji Amelie's w Melbourne. Zajrzała do środka i zobaczyła tłum ludzi ubranych w eleganckie, markowe ciuchy. Za parę godzin będą mogła zrzucić te cholerne szpilki i założyć adidasy - pomyślała i weszła do środka. - A wy nabawicie się haluksów, i to zanim skończycie czterdziestkę.

- Czy ma pani rezerwację? - zapytał *maitre d'*.

- Nazywam się Chelsea London - powiedziała, odsuwając się nieco do tyłu, by nie poczuł od niej zapachu naftaliny. - Mam się tu spotkać z Kensington Hurley. Ona zawsze przychodzi przed czasem. Mogę zobaczyć, czy już jest?

- To nie będzie konieczne. - Posłał jej chłodny uśmiech. Przejechał palcem po blad różowej kartce i pokiwał głową. Głupi palant - pomyślała.

- Proszę dać mi telefon - powiedział.

- Co takiego? - zapytała Chelsea.

- Proszę... o pani telefon komórkowy - powtórzył bardzo powoli. -

Telefony przeszkadzają naszym gościom, dlatego nie pozwalamy ich wносить do restauracji. Na pewno poinformowano panią o tym, kiedy rezerwowała pani stół.

- Siostra wybrała to miejsce - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Tym niemniej, proszę zostawić telefon w szatni.

Przygryzła wargi, zastanawiając się, co powinna zrobić. W telefonie miała zapisane całe swoje życie. Książkę adresową, kalendarz spotkań, listę na zakupy, maile, a nawet rachunek zysków i strat, który ma zanieść do banku, bo nareszcie umówiła się na spotkanie w sprawie kredytu na rozwój swojego

salonu dla zwierząt... Mógł ją równie dobrze prosić, by oddała swoje nie-narodzone dziecko.

- A może ja nie mam telefonu?

Nie cofnął wyciągniętej ręki.

- No dobrze, już dobrze - powiedziała, oddając aparat. - Ale czy nie łatwiej byłoby poprosić wszystkich o wyciszenie telefonów i zabierać tylko tym, którzy tego nie zrobią?

- Nie jesteśmy w szkole, pani London. Uważamy, że telefony komórkowe nie sprzyjają kontaktom towarzyskim. Czy nie przyszła dziś pani do nas w celach towarzyskich?

Szkoła nigdy się nie kończy - pomyślała. Są tacy, którzy chodzą w nowych mundurkach, i ci, którzy dostają je w spadku. Wszyscy na nowo przeżywamy porażki i sukcesy naszych rodziców. To taki żart ewolucji.

Zachowała jednak tę teorię dla siebie.

- Przyszłam tu tylko dlatego, że mojej siostrze ciężko odmówić - wymamrotała.

Otrzymawszy różowy bilecik z numerkiem, weszła do środka.

Lawirowała pomiędzy siedzącymi przy stolikach osobnikami w „nowych mundurkach”. Była pochłonięta obserwacją, tak że nie zauważyła mężczyzny, który akurat odsunął krzesło. Poleciała do przodu, a potem wszystko działało się w zwolnionym tempie. Chelsea przeżyła jedną z tych chwil, kiedy czas zatrzymuje się w miejscu, a całe życie przelatuje przed oczami. Spojrzała na mężczyznę, zapamiętując każdy szczegół. Ciemne włosy, jakby dopiero co wyszedł od fryzjera, mocno zarysowana szczęka i oczy w kolorze oceanu... Ale nawet tak wspaniały widok nie mógł powstrzymać praw fizyki. Chelsea musiała chwycić się jego marynarki, by nie fiknąć koziółka.

Instynktownie ją objął i uratował przed upadkiem. Podniosła się na

chwiejnych nogach, mocno przyciskając biust do jego klatki piersiowej, aby nie stracić znów równowagi. Czowała, jak suwak jego spodni wbija się w jej brzuch, a kolano ulokowała pomiędzy jego nogami. W niektórych kulturach uchodziliby za parę narzeczonych.

Wsunęła palce pod jego marynarkę.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Miał niski, seksowny głos. - Hej! - Uniósł jej brodę, by spojrzeć prosto w oczy, i powtórzył - Wszystko w porządku?

Był idealny, ale uświadomiła sobie, że na jej ustach nie pozostał nawet ślad błyszczyku, pachniała mokrą sierścią, a jej ciuchy pamiętały poprzednią dekadę. Ten kąsek nigdy nie będzie jej.

- Nic mi nie jest - powiedziała Chelsea. - Jestem nieco zażenowana, ale wydaje mi się, że nie poczyniłam żadnych trwałych szkód.

- To prawda - odparł. - Gdyby gdzieś w pobliżu przejeżdżała karawana, na pewno zostalibyśmy bohaterami filmu z serii Różowa Pantera.

Roześmiała się.

- Tak, i proszę sobie wyobrazić latające wokół ciasta czekoladowe, które lądują przy stoliku tych wyfiokowanych księżniczek.

Mężczyzna zerknął w kierunku stolika, przy którym siedziało kilka kobiet lustrujących Chelsea od stóp do głów. I dodał:

- Przydałoby się trochę słońca w ten ponury poranek.

Kiedy się uśmiechnął, Chelsea poczuła ogromną pustkę w żołądku. I nie miało to nic wspólnego z głodem.

Odwzajemniła uśmiech i próbowała w elegancki sposób wydostać się z jego objęć. Nagle zdała sobie sprawę, że pogniotła mu garnitur, więc przez kolejne dziesięć sekund próbowała wygładzić miękki materiał, pod którym wyczuwała jego twarde, umięśnione ciało.

- Ale chyba nie zniósłbym więcej blasku - powiedział jeszcze niższym głosem.

- A to czemu?

- Nigdy wcześniej żadna kobieta tak szybko nie rzuciła się w moje ramiona. Zazwyczaj muszę się przedstawić i chociaż trochę poflirtować.

- Jak następnym razem będzie pan szukał dziewczyny, która ma wpaść panu w ramiona, proszę dać sobie spokój z krzesłem. Rekwizyty są dla amatorów.

Z jego twarzy zniknął żartobliwy uśmiech. Chelsea zdała sobie sprawę, że wciąż go trzyma. Jeszcze raz pogładziła marynarkę i dodała:

- No proszę, teraz już nikt nie będzie wiedział, co się stało.

- Ale ja wiem.

Poczuła, że zalewa ją fala pożądania i miała ochotę przekonać się, jak smakuje jego usta.

Odsunęła się tak gwałtownie, że uderzyła w stolik i potrafiła filiżankę. Pan Elegancik rzucił się do przodu, by ją złapać. Uwolniona wreszcie od jego jesiennego zapachu i magnetyzującego spojrzenia, Chelsea odsunęła się do tyłu.

- Chyba najwyższy czas, bym zniknęła, zanim wzniecę pożar.

- Nie, zaczekaj - powiedział, odstawiając filiżankę.

Ale Chelsea szybko go ominęła i czym prędzej dołączyła do siostry siedzącej po drugiej stronie sali.

Kensey wstała i pocałowała ją w policzek.

- Powiedz, że zdobyłaś jego numer telefonu - rzekła na powitanie.

Chelsea rzuciła torebkę pod stół, usiadła i zakryła twarz.

- A niby kiedy miałam to zrobić? Po tym jak rzuciłam mu się w ramiona, czy kiedy wylałam mu kawę?

- Jaki jest twój numer, kotku? - rzekła Kensey.

- Na te słowa zawsze znajdzie się czas. Szczególnie gdy chodzi o tak wyjątkowy okaz.

Chelsea zerknęła przez palce i rzuciła siostrze gniewne spojrzenie.

- No proszę, co ja słyszę od zameężnej kobiety.

- Chyba nie chcesz porównać go do Grega?

- Nie waż się mówić, że Greg nie jest najlepszą rzeczą, jaka ci się w życiu trafiła.

Wprawdzie Greg ze swoimi przerzedzonymi włosami i rosnącym brzuszkiem nie był w jej typie, ale za każdym razem, gdy widziała tych dwoje razem, mówiła sobie, że nie powinna być tak wybredna. Kensey i Greg szaleli za sobą, a ona nie miała nikogo.

- A jak myślisz, w jaki sposób dziewczyna ma się w dzisiejszych czasach wydać za męża? - zapytała Kensey. - Po pierwsze trzeba się pokazać.

- Lubię chodzić na randki - powiedziała Chelsea. - Szczególnie z umięśnionymi facetami o ciemnych oczach.

- Jasne. A na szyi masz wielki napis „Nie karmić, gryzie”. Jedno przypadkowe spojrzenie na inną kobietę, jakakolwiek sugestia, że facet nie jest bez skazy i od razu atakujesz.

Chelsea spojrzała na nią szyderczo, a potem zerknęła na mężczyznę. Rozmawiał z jakimś facetem w szarym garniturze. Odchylił nieco marynarkę, odsłaniając elegancką koszulę, która opinała jego szeroką klatkę piersiową. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Mimowolnie wyobraziła sobie, jak zdziera z niego ubranie.

Z trudem oprzytomniała. Przecież każdego dnia spotykała przystojnych facetów. Miłych, odpowiedzialnych, w jej zasięgu.

W ciągu tych ostatnich kilku miesięcy spotykała się z właścicielem

owczarka niemieckiego. Był hydraulikiem i nic poza tym. Potem był właściciel psa rasy Bichon Frise, rozwiedziony tatuś, któremu po rozwodzie został w spadku pies i prawo widywania dzieci w co drugi weekend. Ale gdy porównała tamte spotkania i trzy minuty spędzone w ramionach tego faceta, zaczęła zastanawiać się, czy odpowiedzialność i poczucie bezpieczeństwa były tym, czego pragnęła. Pan Elegancik o flirtującym spojrzeniu spowodował, że zapragnęła ognia i niebezpieczeństwa, bez żadnych zobowiązań...

I właśnie wtedy jakaś elegancka brunetka podeszła do Pana Elegancika i wyszeptała mu coś do ucha. Chelsea nagle otrzeźwiała, jakby ktoś zdmuchnął z niej czarodziejski pył. Zwróciła się do Kensey, która patrzyła na nią ze znaczącym uśmiechem na twarzy.

- Jest mężczyzną. Zainteresował się już kolejną zdobyczą - powiedziała z przekąsem Chelsea. - Też mi niespodzianka.

- Jak sobie chcesz - odparła Kensey. - Co w pracy?

- Świetnie. Fajnie. Ciężko. W życiu bym się nie zamieniła. A jak dzieci?

- Świetnie. Fajnie. Ciężko. W życiu bym się nie zamieniła. I co, jedziesz z nami do Yarra Valley w ten weekend? Pamiętasz chyba, że Lucy ma urodziny?

- Oczywiście. Za nic w świecie bym tego nie przegapiła.

- Wiesz, że nie musisz przyjeżdżać sama. Jeżeli chciałabyś kogoś zabrać...

- To może zabiorę Phyllis? Uwielbia wiejskie klimaty - powiedziała Chelsea, mając na myśli swoją najbardziej oddaną pracownicę, która miała metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, krótko obcięte siwe włosy i tubalny głos, który przerażał Kensey.

- Miałam na myśli jakiegoś faceta.

- Jeżeli tak ci na tym zależy, to może uda mi się jakiegoś zabrać po

drodze. Powiedz Gregowi, że wreszcie będzie miał partnera do gry w rzutki. Ale uprzedzam, że facet może być z tych, co od dawna nie widzieli łazienki.

- Uspokój się. To miało być uroczyste śniadanie.

- Jeszcze nie dostałam tej pożyczki.

- Ale dostaniesz. Twój salon jest dokładnie tym, czego banki teraz szukają.

- Długo nad tym pracowałaś?

- Cały miesiąc - powiedziała Kensey. - Ale mówię poważnie. Jesteś prawowitą właścicielką, byłaś już w telewizji, jesteś kobietą. Jest mnóstwo powodów, dla których bank będzie chciał w ciebie zainwestować.

- Sama wiesz, w jakie kłopoty wpakował się ojciec, pożyczając pieniądze na swoje szalone pomysły, a te dranie mu na to pozwalały. Utrzymanie tylko jednego, ale za to pewnego, salonu wcale nie jest takie głupie.

- Kochanie - odezwała się Kensey. - Jeżeli chcesz rozwinąć ten swój interes i mieć więcej okazji, jak z księciem z bajki przed chwilą, będziesz potrzebowała kasy.

Chelsea pochyliła się do przodu i szepnęła konspiracyjnie:

- A co? Myślisz, że to jakiś żigolak? Jaka jest aktualna stawka?

Kensey zmrużyła oczy.

- Nie mam pojęcia. Ale wiem, że zachowałaś się jak idiotka, nie dając mu swojego numeru telefonu.

Chelsea odsunęła się i podniosła kartę.

- Może następnym razem - powiedziała, próbując nie wytrzeszczać oczu, gdy zobaczyła ceny. Trzydzieści dolców za jajka w koszulkach z tostem?

Szaleństwo. Czy ci wszyscy ludzie zapredali dusze diabłu, żeby było ich stać na takie jedzenie w zwykły dzień?

- Gapił się na ciebie przez cały czas, gdy tu szłaś - powiedziała Kensey. -



Od góry do dołu. Szczególnie zainteresował go twój tyłek.

- Pewnie zastanawiał się, gdzie go schowałam. Gdyby bank udzielał pożyczek na zaokrąglone kształty, pierwsza ustawiłabym się w kolejce.

Marzyła o piersiach, które bez dodatkowych miseczek wypełniłyby stanik, o biodrach, które same się kołysały, i figurze, która przyciągałaby wzrok takiego faceta jak on, bez konieczności rzucania się w jego ramiona.

- Prawdopodobnie chciał się upewnić, czy nie niepokoję innych - powiedziała. - Większość facetów uważa się za rycerzy.

- Może ten faktycznie nim jest.

- I to jest właśnie ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

- A kiedy po raz ostatni przeżyłaś jakiś ognisty romans? Bez myślenia o przyszłości. Bez odwiecznego pytania „jakiej rasy psa posiada i czy to oznacza, że jest odpowiedzialny”? Po prostu gorący, wilgotny...

- Wystarczy, rozumiem!

Kensey dała Chelsea znak, żeby spojrzała przez ramię. Chelsea zobaczyła, że mężczyzna beztrąsko zmierzał w kierunku drzwi wyjściowych. Nic nie było w stanie zmącić jego idealnego świata i nie zwracał najmniejszej uwagi na znaczące spojrzenia rzucone przez jakieś pół tuzina kobiet.

- Jedna noc z takim facetem - powiedziała Kensey. - Satysfakcja gwarantowana.

Jeszcze przez kilka sekund Chelsea wpatrywała się w niego. W końcu odwróciła się do siostry.

- Mówiłam ci już, że nie wiem nawet, jak się nazywa. Gorący seks będzie musiał poczekać.

Kensey uniosła do góry brwi i podniosła kartę. Chelsea miała nadzieję, że to zakończy sprawę, ale po chwili siostra znowu się odezwała:

- Możemy zamienić się miejscami, żebyś mogła jeszcze raz na niego

spojrzeć.

- Dziękuję, nie trzeba.

I tak widziała go w lustrze na ścianie.

- Ok, dość o mnie i moim tyłku, co słyhać w twoim świecie?

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- Pański numerek?

Damien sięgnął do kieszeni i wyciągnął różowy bilecik. Podał go szczuplutkiej, jasnowłosej *femme fatale*.

Kobieta pochyliła się, by poszukać telefonu, pokazując przy tym czarne, koronkowe stringi.

- Niezła - odezwał się Caleb.

- Proszę bardzo, jest twoja - wymamrotał Damien.

- Wiem, że to nie Bonnie...

- Mielśmy na razie nie wymawiać tego imienia.

- Daj spokój, Bonnie była fantastyczna. Nigdy w życiu nie widziałem takich cycków. Poza tym przeszła wszystkie testy twoich rodziców na przyszłą panią Halliburton i świetnie prezentowała się w stroju tenisowym. Ale chciałem ci przypomnieć, że to ja mówiłem, że nie powinniście razem mieszkać.

Damien pokiwał głową, przyznając przyjacielowi rację.

- Posłuchaj - powiedział Caleb. - Wyprowadziłeś się od niej ponad miesiąc temu i wróciłeś do krainy normalnych ludzi.

- Caleb, byłem z Bonnie dwa i pół roku. Ty nie byłeś z nikim dłużej niż miesiąc.

Caleb uniósł do góry ręce.

- Ok. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli przestaniesz ćwiczyć, to któregoś dnia obudzisz się i stwierdzisz, że nie wiesz, jak to się robi.

- A to nie jest jak z jazdą na rowerze?

- O rany, widzę, że Bonnie nieźle cię urządziła.

Damien odwrócił się. Bonnie nie zrobiła nic złego. To on okazał się czarnym charakterem i zdecydował odejść.

- Ta laska jest fantastyczna - odezwał się Caleb.

- To nastolatka.

- Ty to zawsze potrafisz zepsuć zabawę.

- A ty jesteś zwyczajną świnią. - Damien zerknął na wypięty tyłek dziewczyny. W sumie nie mógł się Calebowi dziwić. Dodał więc - Oczywiście, gdyby te stringi były różowe...

Dziewczyna wstała.

- To pana rzeczy?

Zerknął na długi czarny płaszcz i płaski czarno-srebrny telefon.

- Zgadza się.

Oparła się biodrem o ladę i zerknęła na Caleba.

- A co dla ciebie, kotku? Jest tu coś, co cię interesuje?

Damien roześmiał się. Pociągnął przyjaciela za rękaw i wyciągnął na ulicę.

- Nie tylko psujesz zabawę, jesteś po prostu wredny - powiedział Caleb.

- Chcę ci przypomnieć, że nadal dla mnie pracujesz. Jak nikt inny potrafisz przyciągać nowych klientów. Pamiętaj tylko, że to dzięki mnie nie wylądowałeś jeszcze w więzieniu.

- Skoro tak mówisz. - Caleb przeciągnął się i wyszedł na ulicę, żeby zawołać taksówkę.

Damien założył płaszcz i zerknął przez okno w nadziei, że ujrzy kobietę,

która zrobiła na nim tak duże wrażenie. Po kilku sekundach zauważył ją.

Ciemna spódnica, jasny sweterek i długie, jedwabiste włosy w kolorze miodu.

Pachniała czymś delikatnym i znajomym. Jak na faceta, który dopiero co wyrwał się z sideł kobiety, był wyjątkowo zauroczony.

- Idziesz? - zawołał Caleb.

Damien odwrócił się od okna.

- Ja się przejdę. Mam nowego klienta niedaleko Flinders i chciałbym się z nim spotkać osobiście.

- Jak chcesz. - Taksówka odjechała.

Damien raz jeszcze zerknął do środka, ale widok przesłoniła mu grupa gości. Kolejnych klonów w czarnych kostiumach i gładko uczesanych włosach. Uwolniony od uroku jasnowłosej kobiety, zapiął płaszcz i wmieszał się w tłum porannych przechodniów.

- Masz zamiar dokończyć te naleśniki? - zapytała Kensey, kiedy wyczerpały już temat „Kto jest największym ciachem w serialu Chirurdzy?”. - Umieram z głodu. Pewnie dlatego, że jestem w ciąży.

Chelsea upuściła widelec.

- Czy powiedziałaś, że jesteś...

- Uhm. Jak najbardziej - powiedziała Kensey. - To właśnie powiedziałam.

Chelsea spojrzała na szklanekę wody, którą Kensey trzymała w dłoni, zamiast zwyczajowego drinka z parasolkami.

- Kurcze. Ale, czy Greg nie miał właśnie...? - Chelsea pokazała palcami nożyczki.

- Mówili nam, że to nie działa od razu, dopiero za jakieś parę tygodni. A że była nasza rocznica, dzieciaki zasnęły przed dziewiątą i oboje byliśmy w nastroju...

No proszę, Kensey spodziewała się czwartego dziecka. Chelsea poczuła przyływ słodko-gorzkiej zawiści.

- Który to tydzień? - zapytała.

- Mniej więcej ósmy. - Kensey westchnęła, a Chelsea zdała sobie sprawę, że to był główny powód, dla którego zaprosiła ją na to uroczyste śniadanie. - Nie mam pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzimy.

- Zawsze doskonale dajecie sobie radę.

Kensey chwyciła Chelsea za rękę.

- Jeżeli naprawdę tak myślisz, to pozwól mi znaleźć ci jakiegoś faceta, żebyśmy mogli razem mieć dzieci. Wyobraź sobie słodkiego brzdąca z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami, jak ten twój przystojniaczek.

- Chwileczkę, to ty masz w genach domek z ogródkiem, a ja żyłkę do interesów. Co i tak graniczy z cudem, biorąc pod uwagę nasze pochodzenie. Poza tym potrafisz wyobrazić sobie takiego faceta jak on w moim salonie dla zwierząt?

- O rany, ale powód. Przypomnij mi, co było nie tak z tym ostatnim?

- Był gejem - wypaliła Chelsea.

- Ok. Może powody, dla których odsyłasz tych facetów do diabła nie są zupełnie pozbawione sensu. Kiedy dojdiesz do pięćdziesiątki, zdasz sobie wreszcie sprawę, że nie wszyscy faceci są nieudacznikami jak ojciec.

Chelsea posłała siostrze gniewne spojrzenie i zabrała jej talerz.

- Chyba jednak dokończę te naleśniki. Oby to były trojaczki.

Damien usłyszał nagle radosną melodyjkę, która dochodziła z jego telefonu. Wydawało mu się, że melodia pochodzi z jakiegoś babskiego programu telewizyjnego. Caleb musiał bawić się dzwoneczkami.

- Halliburton - rzucił.

- Eh, cześć - usłyszał niepewny kobiecy głos. - Czy to salon pielęgnacji zwierząt?

- Przykro mi, zły numer.

Po chwili znowu usłyszał ten sam dźwięk. Tym razem nie miał problemu z rozpoznaniem melodii. Była to muzyka z programu Mary Tyler Moore Show. Cholerny Caleb. Pozwolił Bonnie zostać w swoim mieszkaniu i od tamtej pory spał u kumpla. Zdaje się, że nadszedł czas, by opuścić jego kanapę.

- Halliburton - powiedział.

Chwila ciszy.

- Dzwonię w imieniu pani Letitii Forbes z magazynu Chic. - Ponownie usłyszał ten sam kobiecy głos. - Czy w pobliżu jest może Chelsea London?

Damien stanął jak wryty. Obejrzał się przez ramię, by upewnić się, czy nie był to głupi żart ze strony Caleba.

- Jestem w Melbourne, pani Forbes. Londyn jest po drugiej stronie planety.

- Wiem, gdzie znajduje się dzielnica Chelsea. Ale szukam pani Chelsea London, właścicielki salonu dla zwierząt. Miałam zadzwonić pod ten numer.

- Przepraszam, ale nie mogę pani pomóc. Jestem właścicielem firmy zajmującej się giełdą, Keppler Jones i Morganstern. I to jest mój numer telefonu. Na temat magazynu Chic wiem tylko tyle, że moja młodsza siostra ukrywała go przed matką, gdy miała czternaście lat.

Asystentka pani Forbes roześmiała się zalotnie, ale Damien pozostał całkowicie obojętny. Nic nie mogło go ruszyć, odkąd spojrzał w oczy miodowłosej piękności.

- A co pan wie na temat obroży dla psów w zwierzęce wzorki? - zapytała asystentka Letitii Forbes.

Otworzył szeroko oczy.

- Czemu pani pyta?

- Dlatego właśnie próbuję skontaktować się z panią Chelsea London.

Chcę zaczerpnąć jej fachowej opinii. Ale zaczynam myśleć, że pańska opinia może być równie wiarygodna.

- Niestety, moje doświadczenie w kwestii zwierzęcych wzorków dotyczy wyłącznie bielizny.

- Pańskiej? - zapytała.

- Tego nie mogę powiedzieć, ktoś mógłby to później wykorzystać.

Zawahała się i wyczuł, że szukała sposobu, by utrzymać go na linii. Po chwili westchnęła.

- Niestety, muszę wykonać jeszcze kilka innych telefonów. Mam nadzieję, że będą równie przyjemne, chociaż nieco bardziej skuteczne. Życzę miłego dnia, panie Halliburton.

- Wzajemnie. - Przez kilka chwil gapił się na telefon.

W ciągu ostatniej godziny jedna kobieta rzuciła mu się w ramiona, inna pokazała stringi, kolejna wyszeptała mu do ucha propozycję, która nadawała się raczej na wieczór kawalerski, a jeszcze inna flirtowała z nim przez telefon, wyciągając z niego intymne szczegóły na temat jego osobistej garderoby.

Kobiety były nim dzisiaj wyjątkowo zainteresowane. Po raz pierwszy od trzydziestu dwóch lat nie szukał damskiego towarzystwa, a kobiety same do niego lgnęły.

Kobiety... - westchnął. - Nie można z nimi wytrzymać...

Nagle zauważył, że przygląda mu się starsza pani o purpurowych włosach. Kobieta uśmiechnęła się i oblała rumieńcem. Zastanawiał się, czy nie wrócić przypadkiem do Amelie's i nie zapytać, co dokładnie było w jego sosie holenderskim. Chociaż wiedział, że nie chodziło o sos. Może i nie wyglądał najgorzej, miał wiele zalet, które przyciągały kobiety. Ale to, co się z nim

działo dzisiejszego dnia... A wszystko zaczęło się w momencie, gdy ta kobieta wpadła mu w ramiona. Od tamtej pory czuł się tak, jakby znajdował się w seksualnym transie. Cały czas odtwarzał w pamięci jej subtelny zapach. Może jak przestanie o niej myśleć, uda mu się dotrzeć do pracy, nie ryzykując, że zaatakuje go tłum gotowych na wszystko kobiet.

Ponownie usłyszał dzwonek telefonu. Wziął głęboki wdech i zerknął na ekran, by zobaczyć, czy telefon miał numer w pamięci. Miał. Letitia Chic Mag.

To było jedno z tych cudeniek, które łączyły w sobie komputer, kalendarz, telefon komórkowy i kosztowały fortunę. Jeżeli czegoś w nim nie zapisał, nie istniało. Otworzył telefon i zerknął na ekran. Zamiast nazwy swojej firmy telekomunikacyjnej zobaczył rysunek różowej psiej łapy.

W końcu zrozumiał. To nie był jego telefon. Jak mógł tego nie zauważyć? Przecież prawdziwi faceci uwielbiali swoje elektroniczne zabawki. Do diabła, każdy inny facet, którego znał, otaczał się różnego rodzaju gadżetami.

Kiedy dał się przekonać i zamienił swoją pięcioletnią Nokię na najnowszy model z górnej półki, usłyszał, że ten telefon zmieni jego życie. I tak się właśnie stało. W tej chwili nie miał ani adresu, ani telefonu klienta, z którym miał się spotkać. Na dodatek miał ustawiony kobiecy dzwonek.

Sięgnął do kieszeni i znalazł różowy bilecik z restauracji, co oznaczało, że ten, który znalazł pod krzesłem, nie był jego. Telefon nie miał na szczęście blokady, mógł więc zadzwonić do biura numerów.

- Poproszę numer do restauracji Amelie's w Melbourne - powiedział bardzo wyraźnie, słysząc w słuchawce obcy akcent.

Przebiegł przez szeroką ulicę i znalazł taksówkę. Wsiadł do środka i zadzwonił do Amelie's.

- Damien Halliburton z tej strony. Jadłem dzisiaj u państwa śniadanie i



odebrałem z szatni nie swój telefon.

Począł, aż osoba po drugiej stronie linii skończy przeproszać, aż w końcu przerwał:

- A szafka J? Jest pusta? Ok.

Czas na plan B. Może powinien wrócić do restauracji i osobiście poszukać telefonu? A gdyby przypadkiem była tam jeszcze miódowłosa...

Zerknął na zegarek. Nie miał na to czasu. Mężczyzna po drugiej stronie linii znowu zaczął coś mówić.

- Nieważne - powiedział Damien. - Sam to załatwię.

Zatrzasnął telefon. Aparat wydał z siebie delikatny dźwięk, jakby był często używany. Należał do jakiejś Christy, nie, Chelsea. Chelsea London. Najwyraźniej była ekspertem od obroży dla psów. Czy nie mógł mieć takiego samego telefonu jak poważny facet na kierowniczym stanowisku? Nie, miał telefon jak dziewczyna, której rodziców powinno się rozstrzelać za wybór imienia.

Taksówka zatrzymała się pod imponującym trzydziestopiętrowym wieżowcem, w którym mieściła się siedziba firmy Keppler Jones i Morgans-tern. Damien podał kierowcy dwudziestodolarówkę i pobiegł w stronę budynku.

Chelsea pocałowała Kensey na pożegnanie. To była cudowna nowina. Pomimo szalonego i chaotycznego dzieciństwa, obydwie z siostrą wyszły na prostą. Nie było żadnych powodów, by czuła się tak nieswojo.

- Poproszę o pani numerki - powiedziała dziewczyna w szatni.

- Jasne. - Chelsea przeszukała torebkę i kieszenie kurtki.

Zajrzała nawet za stanik, gdyż często wsuwała tam różne karteczki, gdy nie miała przy sobie telefonu. Blondynka przyglądała się jej w osłupieniu.

- Chyba go gdzieś zapodziałam.
- Jest jaskraworóżowy. Trudno go nie zauważyć.
- Ale jakoś nie chce się zmaterializować.

Blondynka uniosła do góry brwi. Chelsea wzięła głęboki wdech i policzyła do siedmiu.

- Jest czarno-srebrny, ma białe przyciski, a kiedy się go otworzy, na ekranie pojawi się ten obrazek - powiedziała i podała blondynce wizytówkę swojego salonu z logo różowej psiej łapy.

Blondynka jeszcze wyżej uniosła brwi.

- Super. Pracujesz dla nich?
- To moja firma.
- Ok. Czy nie widziałam cię przypadkiem w telewizji parę miesięcy temu? W tym programie o gwiazdach i ich zwierzętach? To ty obciąłaś pudła tego rockmana, który zrobił aferę i chciał cię podać do sądu.

Rockman faktycznie groził jej sądem, ale został udobruchany przez producentów programu, którzy przekonali go, że to jego pies, tylko z inną fryzurą. Obroty w salonie podwoiły się z dnia na dzień.

- Tak, to ja.

Blondynka przechyliła głowę i spojrzała na Chelsea.

- Mam psa rasy Basenji. Mogę liczyć na jakiś upominek?

Chelsea otworzyła szeroko oczy.

- A mogę liczyć na to, że znajdziesz mój telefon? Czarno-srebrny, białe przyciski...

Blondynka uśmiechnęła się i przejechała palcem po drewnianych szafkach, aż znalazła tę, która była zamknięta.

- To ten?

Chelsea wzięła od niej telefon i zacisnęła palce na znajomym kształcie,

czując jak wraca jej poczucie bezpieczeństwa i kontroli nad własnym życiem.

- Tak, to ten.

- Jak będziesz kiedyś potrzebowała stolika, pytaj o Carrie. To ja.

- Dzięki, Carrie, będę o tym pamiętać.

Coś za coś, pomyślała Chelsea, wychodząc z restauracji. Jesienne powietrze było chłodne, ale przynajmniej nie padało. Jeśli w odpowiednim czasie masz odpowiedni produkt, wszyscy chcą mieć twój numer telefonu.

Udała się w stronę podziemnego parkingu, gdzie zostawiła swoją furgonetkę. I natychmiast zaczęła dryfować w nieodpowiednim kierunku. Myślała o tej cudownej chwili, gdy znalazła się w ramionach wysokiego, nieznajomego szatyna.

Słowa Kensey uderzyły ją w czuły punkt. Miała dwadzieścia siedem lat. Była samowystarczalna. Nie była już pulchnym dzieciątkiem, ale nie obrosła jeszcze tłuszczkiem wieku średniego. To powinny być jej najlepsze lata, a tymczasem jedynym facetem, dla którego się stroiła, był dyrektor banku.

Poczuła nagłą ochotę, by odwrócić się na pięcie, wrócić do restauracji i zapytać blondynkę, czy nie mogłaby załatwić jej numeru telefonu do Pana Elegancika. I chociaż był całkowicie poza jej zasięgiem, patrzył na nią w taki sposób, jakby... chciał ją jeszcze zobaczyć.

Czuła, że gdyby taki facet jak on chociaż raz wziął ją w ramiona, mogłaby już do końca życia pozostać singielką.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Damien wpadł do biura Caleba bez pukania.

- Tylko się nie śmieję, albo przysięgam, że cię uderzę.

Caleb wcale nie miał zamiaru się śmiać. Był zbyt zajęty wysoką, szczupłą blondynką, która właśnie poprawiała spódnice. Uśmiechnęła się do Damiena i szybko wymknęła się z biura.

- Czy ja ją znam? - zapytał Damien.

- Zeldą pracuje w zespole maszynistek. Wymieniała mi wkład w drukarce.

- To miło z jej strony. Ale może sam mógłbyś się tym zajmować w miejscu pracy? Moim miejscu pracy, za które w pełni odpowiadam. Posłuchaj, potrzebuję twojej pomocy.

Caleb usiadł w fotelu i podparł brodę.

- O co chodzi, szefie?

- Pamiętasz, jak zaproponowałem restaurację Amelie's, bo nie pozwalają tam ludziom używać komórek? Jak cieszyłem się, że to może być jedyne miejsce w mieście, w którym można spokojnie zjeść?

Caleb pokiwał głową, udając zainteresowanie, ale gdy po chwili zaczął bawić się myszką od komputera, Damien zrozumiał, że musi się spieszyć.

- Dostałem nie swój telefon.

Caleb spojrział na aparat, który Damien trzymał w dłoni.

- Wygląda jak twój.

- Ale nie jest mój.

- Ale wygląda tak samo...

Wtedy telefon zaczął dzwonić, wygrywając swoją radosną melodyjkę.

Obaj mężczyźni przyglądali mu się z uwagą.

- To nie jest twój telefon - powiedział Caleb. - Daj mi go.

Damien cofnął się.

- O nie, za każdym razem, gdy zbliżasz się do mojego komputera, pojawiają się na ekranie strony pornograficzne, które nie chcą się potem wyłączyć. Od jakichś dwóch miesięcy Jimmy, facet od komputerów, pyta mnie, czy nie pójdę z nim i jego koleśkami z działu technicznego do klubu go-go.

- Przecież nie zaśmieczę ci telefonu stronami pornograficznymi - Caleb pstryknął palcami i Damien, choć nie do końca przekonany, podał mu aparat.

- Słucham, tu Caleb - powiedział.

Oparł się wygodnie w fotelu i przeszedł do zadawania pytań. Ale gdy po chwili ściszył głos i zaczął ucinąć sobie miłą pogawędkę, Damien kopnął nogę od biurka.

- Ok, miło się z tobą gawędziło, Susan - powiedział i rozłączył się. - Wcześniej ktoś do niej dzwonił z tego telefonu, ale panienska nie wiedziała, czyj to był numer. Gdybyś dał mi jeszcze kilka minut, na pewno byśmy to rozpracowali.

- I co dalej?

- Myślę, że to telefon jakiejś laski - stwierdził Caleb.

- Też tak myślę. Ktoś już wcześniej dzwonił i pytał o Chelsea London.

- Czekaj, coś mi to mówi.

- Daj spokój - powiedział Damien.

- Kupiłeś sobie babski telefon. - Caleb roześmiał się.

- To był twój pomysł.

- To było miesiąc temu. Czasy się zmieniają. Nie potrafię przewidywać przyszłości.

- Ciekawe, co zrobili z moim starym telefonem? Myślisz, że mógłbym go jeszcze odzyskać?

- Już za późno. Pewnie przekazali go do muzeum. - Caleb zaczął stukać na klawiaturze telefonu z prędkością światła.

- Przeglądasz jej osobiste pliki? - zapytał Damien.

- Dokładnie tak.

- Dobry pomysł.

- Nie ma żadnych zdjęć, ani swoich, ani znajomych. Co oznacza, że albo nie ma przyjaciół, albo nie jest najładniejszą laską w okolicy. Ale czekaj, są jakieś fotki...

Damien uniósł do góry brwi. Był pewien, że Caleb zrobił to samo. Zdjęcie przedstawiało czarną, nabijaną ćwiekami obrożę. No tak, mógł się tego domyślić.

- No nieźle - odezwał się Caleb.

- Jest w twoim typie - powiedział Damien.

- Ha, ha. Ok, zobaczmy, co dalej. W kalendarzu mamy wiadomość „Śniadanie w Amelie's z Kensey". Kensey, to brzmi jak imię wróżki. A może ta Kensey wie, co się stało z twoim telefonem?

Damien przymknął na chwilę oczy.

- I co teraz?

- A co się stało, gdy zadzwoniłeś pod swój numer? Ta cała Chelsea ma twój telefon?

Damien zamknął oczy. Miodowłosa piękność nie tylko rozbudziła jego uśpione zmysły, ale zaćmiła też jego szare komórki.

Zdał sobie sprawę, że nawet w trakcie najgorszych awantur, które w końcu doprowadziły do rozstania z Bonnie, zawsze potrafił skupić się na najważniejszych sprawach. Bonnie oskarżała go, że jest typowym Halliburtonem, który nie potrafi zaangażować się w żaden związek i myśli wyłącznie o pracy. A on nawet nie zaprzeczył.

Spojrzał na zegarek. Rynki były otwarte już od godziny, a on nie zrealizował jeszcze ani jednego zlecenia. I to ma być facet, który myśli wyłącznie o pracy? Pstryknął palcami i odebrał Calebowi telefon.

Przycisnął aparat do ucha i podszedł do okna.

Chelsea wjeżdżała właśnie do garażu pod Brunswick Building, gdy jej telefon zaczął wibrować.

Podskoczyła do góry. Nigdy nie ustawiała w aparacie wibracji i nigdy go nie wyciszała. Zerknęła na ekran i zobaczyła swój własny numer.

Rozejrzała się wokół. Mijały ją kolorowe grupy hipisów, fanów gotyckiego rocka i punkowców, które jak magnes ciągnęły do modnej dzielnicy przy Brunswick Street, ale nie dostrzegła na ich twarzach niczego, co mogłoby wyjaśnić jej obecną sytuację.

Odebrała połączenie i bardzo ostrożnie powiedziała:

- Chelsea London, słucham?

Po chwili usłyszała niski, męski głos.

- Chelsea London, tak się cieszę, że panią słyszę.

Ruszyła przed siebie.

- Z kim rozmawiam?

- Nazywam się Damien Halliburton. Zajmuję się giełdą, w firmie Keppler Jones i Morganstern.

Giełdą? Czy to miało coś wspólnego z badaniami rynku? Nienawidziła tych ludzi! Zazwyczaj dzwonili dokładnie wtedy, gdy zdążyła usiąść przy stole z lazanią, kieliszkiem czerwonego wina i magazynem „Dom”. Ale ten facet miał bardzo przyjemny, zmysłowy głos. W sam raz do łóżka. Boże! Czy nie mogła dziś przestać myśleć o seksie?

Pokręciła głową i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Panie Keppler Jones czy Morganstern, nigdy nie biorę udziału w żadnych badaniach i nie wypełniam ankiet. Czy pan wie, że prawo dotyczące ochrony prywatności dotyczy również pana?

Po krótkiej przerwie, którą uznała za swoje zwycięstwo, usłyszała:

- Obawiam się, że mnie pani z kimś pomyliła, pani London.

- Jasne. To skąd do diabła masz mój numer?

- Mam coś więcej - powiedział niskim głosem. - Mam pani telefon.

Spojrzała na telefon, jakby poraził ją prąd. Czarno-srebrny, białe przyciski. Wbiegła do budynku i ponownie przycisnęła telefon do ucha. Zdażyła usłyszeć końcówkę ostatniego zdania.

- ... dzisiaj w Amelie's? Amelie's? Czy to był jakiś psychol?

- Posłuchaj mnie, kimkolwiek jesteś. Jeżeli jeszcze raz do mnie zadzwonisz, dzwonię na policję, i to szybciej niż zdążysz wypowiedzieć choć jedno słowo.

Rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki. Wzięła głęboki wdech i pomaszerowała prosto do recepcji banku.

Damien odsunął telefon od ucha i przyglądał mu się przez kilka sekund.

- Wszystko w porządku? - zapytał Caleb.

- Niezupełnie. Myślę, że to jakaś wariatka.

- Powinieneś się domyślić, jak tylko zobaczyłeś to zdjęcie z obrozą.

Może celowo ukradła twój telefon? - zasugerował Caleb. - Może w ten sposób znajduje klientów?

Damien zadzwonił jeszcze raz.

- Nie odbiera.

- Słuchaj, a może dzwoni do swoich krewnych za granicą? Na twój koszt?

Nie czekał, aż Caleb skończy. Wyszedł z jego biura i poszedł prosto do



siebie.

Po godzinie Chelsea wkroczyła do budynku, w którym mieścił się jej salon. Niegdyś to jednoosobowe przedsięwzięcie, stało się teraz rozpoznawalną marką. Rzuciła torebkę na fotel stojący w rogu maleńkiego biura. Czowała się tak, jakby cały dzień przerzucała tony cegieł, gdy tak naprawdę miała w rękach kilka kartek papieru, z których wynikało, że będzie bankowi winna milion dolarów.

Zrzuciła buty i przebrała się w „strój roboczy”, czyli wytarte dżinsy, białą bluzkę z wizerunkiem różowej łapy.

Nagle drzwi do biura otworzyły się i do środka zajrzała Phyllis.

- Gdzie ty się do diabła podziewasz? Cały dzień próbuję się do ciebie dodzwonić.

- Przepraszam. Wyciszyłam telefon. - Chociaż raz. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam w trakcie pogawędki z kierownikiem banku, był ten szalony telemarketer.

- I jak poszło?

- Dostałam pożyczkę. Mamy wystarczająco dużo kasy, żeby kupić i wyposażyć kolejne dwa salony.

Phyllis zagwizdała z uznaniem.

- Wiedziałam. Jesteś mądrą dziewczynką. A teraz muszę cię ostrzec.

Państwo Jones przyprowadzili rano swoją Pumpkin i okazało się, że ma problem. Cały zielony pokój jest brudny. Lily wyszła na lunch, a Josie biegnie do toalety, jak tylko przechodzi obok. Sama bym posprzątała, ale czeka na mnie Birmańczyk Agaty i jeśli zostawię go samego jeszcze dwie minuty dłużej, kompletnie oszaleje.

No tak, wygląda na to, że jej ekskluzywne życie businesswoman, która

ma do wydania okrągły milion, właśnie dobiegło końca.

- Daj mi jeszcze chwilę, zaraz się tym zajmę.

Wyrzała przez okno i zaczęła rozmyślać o Panu Eleganciku. Może on też nie był tym, za kogo go wzięła? Może właśnie w tej chwili zakładał roboczy fartuch albo ściągał marynarkę, a pod spodem miał kostium superbohatera. Bzdura! Pewnie siedział w wygodnym fotelu za tysiąc dolców, licząc pieniądze i śmiejąc się z tych, którzy z całych sił pedałowali, by jego świat mógł się dalej kręcić.

Damien siedział w wygodnym fotelu za wielkim, dębowym biurkiem. Dzień nadal toczył się w zwolnionym tempie i to wszystko z powodu kobiety, jej złotych oczu, ciepłej karnacji i miękkich włosów. Musiał wziąć się w garść. Spojrzał na telefon, który nie przestawał wygrywać melodii z tego cholernego programu. Potrząsnął głową i zajął się kolejnym mailem.

Po chwili do jego biura wparował Caleb.

- Więc jak poszło w banku? - zapytała Kensey.

- Dostałam kredyt, ale nie podpisałam jeszcze papierów - powiedziała Chelsea, trzymając przy uchu słuchawkę telefonu.

- Chels!

- Wiem, wiem, to wspaniała okazja. Ale też duże ryzyko.

Kensey zawahała się i dodała:

- Posłuchaj, to nie są mrzonki w stylu naszego ojca.

- Masz rację - powiedziała Chelsea. - Pewnie je podpiszę. Później.

Zerknęła na ekran komórki. Robiła tak bez przerwy od kilku minut, ale wciąż nie pojawiło się na nim logo jej salonu.

- Tak jak mówiłam, to nie jest mój telefon.

- A czyj?

- Gdybym wiedziała, już dawno bym to wyjaśniła.

Nagle aparat zaczął wibrować.

- Dzwoni - wyszeptała.

Kensey skończyła przeżuwać ciastka i powiedziała:

- Mogę poczekać.

- Nie ten, ten drugi. - Zerknęła na ekran i znowu zobaczyła swój własny numer. - Poczekaj, przełączę cię, żebyś mogła słyszeć. To może być ten facet od ankiet i znowu będzie mi groził.

- Słucham? - zapytała ostrożnie.

- Chelsea London? - ten sam niski głos.

- Tak, to ja.

- Mówi Damien Halliburton. Proszę się nie rozłączać.

- Słucham pana.

- Czy jadła dziś pani w restauracji Amelie's?

- Zgadza się.

- W takim razie wydaje mi się, że w szatni pomylili nasze telefony.

Wysłuchałem dziś melodii z programu Mary Tyler Moore Show tyle razy, że chyba wystarczy mi do końca życia. Coś to pani mówi?

- Tak.

To brzmiało rozsądniej niż wersja z prześladowcą. Chelsea oblała się rumieńcem, słysząc w drugiej słuchawce chichot Kensey.

- W takim razie zagadka rozwiązana. Może poda mi pani swój adres, to podeślę taksówkę...

- O nie, tylko nie to! - krzyknęła Chelsea. - Nie wiem, jak bardzo jest pan zżyty ze swoim telefonem, ale mój to całe moje życie. Wystarczy, że zostawiłam go w tej głupiej restauracji. Nie chcę wypuszczać go z rąk.

- Ok - powiedział. - W takim razie musimy się spotkać. Wymienimy telefony i po sprawie.

- Tak będzie lepiej. - Chelsea przypomniała sobie psa Jonesów. - Ale obawiam się, że w tej chwili jestem bardzo zajęta. Czy mógłby pan do mnie przyjechać? Jestem w Fitzroy.

- Ja jestem w centrum, a przez to całe zamieszanie mam spore opóźnienie.

- Ok. W takim razie, kiedy możemy się spotkać?

- Może spotkamy się w Amelie's o siódmej wieczorem?

Chelsea przewróciła oczami na myśl o powrocie do tego lokalu, ale propozycja brzmiała rozsądnie.

- A jak się znajdziemy?

- Cóż, zazwyczaj mężczyzna pojawia się z różą przypiętą do marynarki.

Chelsea uniosła brwi.

- Panie Halliburton to będzie spotkanie w interesach, a nie randka w ciemno.

Chrząknął głośno.

- Na to wygląda.

- Hej, Chels - usłyszała w drugiej słuchawce głos Kensey.

- Niech pan chwileczkę zaczeka - powiedziała Chelsea i zwróciła się do Kensey - O co chodzi?

- Prześlijcie sobie zdjęcia.

- Co?

- Przez telefon.

Idealny pomysł! Jednak siostra się na coś przydaje.

- Panie Halliburton, słyszał pan? - zapytała Chelsea.

Chwila przerwy. Jakieś przytłumione głosy. Czyżby on też naradzał się

ze swoim tajnym wspólnikiem? Chryste, czy ten dzień nie był już wystarczająco zakrecony?

W końcu powiedział:

- A jak to się robi?

Chelsea zamrugała oczami.

- Mój telefon jest dokładnie taki sam jak pański.

- Ok, muszę się do czegoś przyznać.

- Do czego?

- Nie mam żadnych zdolności technicznych. Nie potrafię nawet zaprogramować odtwarzacza wideo.

- To dobrze, że już ich nie produkują. Teraz liczą się tylko płyty DVD.

- A ja się właśnie zastanawiałem czemu moja kasetka z Rockym nie chce wejść do tego wąskiego otworu.

Chelsea uśmiechnęła się.

- Urocze. Jest pan technofobem.

- I to zdeklarowanym - odparł.

- W takim razie proszę poprosić Kepler-Jonesa czy Morgensterna o pomoc.

- Dwóch z nich nie żyje, a trzeci ledwo. Zostali tu sami wariaci.

- Rozumiem, że jest pan jednym z nich?

Roześmiał się i poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

- Szybko mnie pani rozgryzła. Na szczęście udało mi się zatrudnić odpowiednie osoby i zdaje się, że mam tu kogoś, kto korzysta z tej funkcji telefonu częściej, niż powinien.

- Świetnie.

Chelsea zdawała sobie sprawę, że w tym momencie powinna się rozłączyć i wrócić do pracy, ale jedyne, co ją czekało, to katastrofa

gastronomiczna w zielonym pokoju. Poza tym rozmowa zaczynała ją bawić. Żadnego ryzyka, pełna anonimowość.

- Może powinniśmy zapisywać, kto do nas dzwoni? - zasugerowała.

- Jasne. A propos, było do pani już kilka telefonów z... magazynu Chic.

Chic? Chelsea aż podskoczyła z radości. Miała u nich prowadzić rubrykę o akcesoriach dla zwierząt znanych gwiazd i czekała na potwierdzenie. Była to dla niej doskonała okazja, by zareklamować kolejne salony...

- To dla mnie bardzo dobra wiadomość.

- Rozumiem, że nie proponują pani prenumeraty?

- Niezupełnie. - Ponownie się roześmiała i poczuła się tak, jakby właśnie wyszła z długiej kąpieli w pianie poprzedzonej godzinnym masażem.

- Aha, a jak już będzie pani dzwonić do Chic i wspomną tam coś o moim upodobaniu do bielizny w zwierzęce wzory, proszę nie wierzyć w ani jedno słowo.

Chelsea usiadła wygodnie w fotelu i zaczęła bawić się kosmykiem włosów.

- Nie sędzę, by w Chic plotkowano na takie tematy.

- Lepiej jednak, żeby to nie wyszło na jaw, dla dobra nas wszystkich.

Znowu chwila przerwy. Chelsea wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, czując, jak schodzi z niej całe napięcie.

- A ma pani jakieś wiadomości dla mnie? - zapytał i zniżył głos.

Poczuła, jak zalewa ją fala ciepła.

Ten pieprzony Elegancik. To on sprawił, że głos w słuchawce wydawał jej się tak przyjemny. Czowała się jak rozgrzana żarówka, której nie da się wyłączyć. Nawet żonaty kierownik działu kredytów próbował z nią flirtować.

- Niestety nie - odparła lekko zachrypniętym głosem. - Jediną osobą, która dzwoniła, był facet, który twierdził, że ukradł mój telefon.

- Mam nadzieję, że posłała go pani do diabła.
- W dobitny sposób.
- Należało mu się.

Chwila wahania. Ale ich rozmowa niestety dobiegała końca.

- To co teraz? Przesyłamy sobie zdjęcia i widzimy się o siódmej?
- Chelsea London - odezwał się. - Zdaje się, że jesteśmy umówieni.

I zanim zdążyła zaprotestować, już go nie było.

- No nieźle - powiedziała Kensey, a Chelsea podskoczyła do góry.

Zupełnie zapomniała, że siostra cały czas była na drugiej linii.

- Co takiego?

- Aż tutaj czułam to napięcie. Myślę, że cię polubił. Nie musisz go nawet prosić o numer telefonu, znasz go na pamięć.

- Kensey... - zaczęła.

- Miał niesamowity głos - odezwała się Kensey. - Jak irlandzki likier: jedwabisty, delikatny i zupełnie wytrącający z równowagi, jeżeli się z nim przesadzi. Zadzwoń do niego. Albo jeszcze lepiej, zadzwoń do Amelie's i zarezerwuj stolik na siódmą. Potem niby przypadkiem zaproś go na kolację.

- Nie mogę! Może to jakiś wariat? Albo jest żonaty? Albo nienawidzi psów?

- Albo jest wysokim, przystojnym szatynem, a to całe zamieszanie z telefonami to znak od Boga.

O nie. Chelsea czuła, że jak na jeden dzień wyczerpała już limit spotkań z wysokimi, przystojnymi szatynami.

- A jakie zdjęcie chcesz mu wysłać? - zapytała Kensey.

- Nie wiem, może zrobię jakieś teraz i...

- No coś ty. Te zdjęcia są kiepskiej jakości. Posłuchaj, dzieciaki są jeszcze w szkole. Przyjadę do ciebie i coś wymyślimy. Coś słodkiego z nie-

wielką dawką erotyzmu.

- Kensey... - zaczęła Chelsea, już chyba po raz dziesiąty tego dnia.

- Nie kłóć się ze mną. Poza tym nie powiedziałaś mi w końcu, co z tą pożyczką. Będę za piętnaście minut.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Damien usłyszał cichy dźwięk telefonu. Na ekranie pojawiło się zdjęcie.

- Pozwól, że sprawdzę - błagał Caleb.

- Za nic w świecie.

- Ale muszę zobaczyć, jak wygląda ta laska od kotów.

- Czemu od kotów?

- Ma na sobie sari? A może jest łysa? No dalej, umieram z ciekawości.

Jej głos nie brzmiał jak głos łysej kociary. Brzmiał cudownie. Pewnie dlatego, że odkąd ją spotkał, każda napotkana kobieta zamieniała się przy nim w kusicielkę, jakby miał na szyi tabliczkę z napisem: „Jestem do wzięcia!”.

Może po prostu potrzebował długich wakacji. W jakimś ciepłym, oddalonym od reszty świata miejscu. Palmy, kokosy, żadnych kobiet i brak zasięgu.

Otworzył telefon, mając nadzieję, że za chwilę będzie po sprawie. Zobaczy, jak wygląda kobieta, z którą miał się spotkać, i będzie mógł wreszcie usiąść do pracy, jak przystało na porządnego właściciela firmy.

Zerknął na zdjęcie i zobaczył znajome włosy, delikatne kości policzkowe i wydatne, różowe usta.

- No proszę - odezwał się Caleb, zaglądając mu przez ramię. - Całkiem niezła.

- Oczywiście - rzucił Damien. - To ona.



- Jaka ona?

- Kobieta z restauracji.

- Ale tamta była blondynką i...

- Nie mówię o tej nastolatce w stringach, ale o kobiecie, która wpadła na mnie, gdy byłeś w toalecie. Pokazywałem ci ją, gdy wychodziliśmy.

Caleb uważniej przyjrzał się zdjęciu.

- Racja. Tamta też była niczego sobie.

- Musiał jej wtedy wypaść numerek do szatni, a ja go podniosłem. Na dodatek mamy takie same telefony.

- Ale masz farta - stwierdził Caleb. - Zadzwoń do niej. Powiedz, że musisz zmienić godzinę spotkania. Zarezerwuj stolik, zamów butelkę wina... Dlaczego nie robisz notatek?

Damien pokręcił głową.

- Dopiero co zerwałem z Bonnie, nie mogę... - Uważam, że na razie nie powinienem się w nic angażować.

- Przecież nie mówię, że masz się z nią żenić. Kolacja, drinki, pocałunek w taksówce w drodze do domu. Jak dla mnie to idealny scenariusz na wtorkowy wieczór.

Damien nawet teraz czuł na marynarce jej delikatny zapach. Kto wie, na jakie wyżyny przyjemności mogliby się wspiąć, gdyby mieli do dyspozycji więcej niż dwie minuty?

- I co, masz zamiar zadzwonić do Amelie's, czy mam to zrobić za ciebie?

Damien przeszył go wzrokiem.

- A ty nie masz przypadkiem co robić?

- Jesteś zwykłym kapitalistycznym wyzyskiwaczem - odparł Caleb.

Mrugnął znacząco okiem i wyszedł z biura.

Damien natychmiast zadzwonił do Amelie's, żądając na wieczór wolnego

stolika jako rekompensaty za historię z telefonem. Tym razem Caleb miał rację. Najwyższy czas zacząć na nowo żyć.

Chelsea wróciła do biura. Właśnie sprzątnęła zielony pokój i czuła się równie podle jak piesek Jonesów.

Usłyszała dźwięk telefonu.

- Dzwoni już od dziesięciu minut - powiedziała Kensey, przeglądając katalog z akcesoriami dla psów.

- To czemu nie odebrałaś? - zapytała Chelsea.

- Ok. - Kensey westchnęła i chwyciła za aparat. Spojrzała na ekran, a jej twarz przybrała tak nieokreślony wyraz, że Chelsea zaczęła się martwić.

- No i co? Jest okropny? To ktoś znany? Wygląda jak mój brat bliźniak? O co chodzi?

Ale Kensey zaczęła się tak głośno śmiać, że niemal spadła z kanapy. Chelsea chwyciła za telefon i spojrzała na zdjęcie. Było trochę niewyraźne, ale tę twarz rozpoznałaby wszędzie. Ciemne, idealnie ułożone włosy, prosty nos i wiecznie roześmiane błękitne oczy. Damien Halliburton, właściciel jedwabście miękkiego głosu i uroczego poczucia humoru, z upodobaniem do bielizny w zwierzęce wzorki, był facetem, któremu wpadła dziś rano w ramiona.

Chelsea opadła na fotel.

- To naprawdę on?

Kensey pokiwała głową.

- A teraz muszę tam wrócić i znowu się z nim spotkać?

- O tak.

Zerknęła na plamy na dzinsach i odgarnęła z twarzy mokry kosmyk włosów.

- Myślisz, że będzie pamiętał, że jestem tą dziewczyną, która ma problemy z zachowaniem równowagi?

- Posłuchaj, dostałaś drugą szansę. Co to ma za znaczenie, czy będzie cię pamiętał, czy nie?

Chelsea zagryzła dolną wargę. Czowała, że to ma większe znaczenie, niż była gotowa przyznać.

- To czym się nasz przystojniak zajmuje? - zapytała Kensey.

- Wydaje mi się, że jest jakimś telemarketerem. Pracuje dla firmy Keppler Jones i ktoś tam.

Kensey jeszcze głośniej się roześmiała.

- Czy zwróciłaś uwagę, ile kosztowało nasze śniadanie? Zapewniam cię, że nie jest żadnym telemarketerem.

Kensey wstała i jednym ruchem bioder odsunęła Chelsea na bok. Pochyliła się nad komputerem i wpisała w przeglądarkę nazwę Keppler Jones. Otworzyła się nowoczesna strona internetowa z najnowszą ruchomą grafiką.

- To firma zajmująca się obrotem dziennym. Akcje, obligacje i takie tam.  
- Kensey dalej stukała w klawiaturę. - W takich miejscach zawsze są zdjęcia pracowników. To typowa męska próżność w stylu „popatrzcie tylko na mnie i zgadnijcie, ile zarabiam”. O, jest tutaj. Damien Halliburton.

Otworzyła się kolejna strona. Krótka nota osobista i długa lista zawodowych sukcesów i wyrazów uznania, nazwiska największych klientów i domów maklerskich. Obie kobiety westchnęły. To był taki typ faceta, przy którym dziewczynom robiło się słabo.

- Jest naprawdę boski, Chels.

- To prawda - przyznała.

- Świetnie wygląda w garniturze.

- O tak.

- Na pewno wygląda jeszcze lepiej bez niego.
- Jaka szkoda, że się nigdy nie dowiesz.
- Więc spotykasz się z nim o siódmej? - zapytała Kensey.
- Zgadza się - powiedziała Chelsea, obgryzając paznokcie.
- O tej porze oboje będziecie głodni. A może zupełnie przypadkiem

rzucisz coś w stylu „Damien, to twój telefon. O rany, ale jestem głodna? A ty nie? Może wskoczmy do środka i coś przekąsimy?”. A potem zadzwoń do mnie. Jeżeli nie zdasz mi szczegółowej relacji, nigdy ci tego nie wybaczę.

Kensey pocałowała ją w policzek i wyszła. Gdzieś w oddali Chelsea usłyszała hałas. Czas wracać do pracy...

Czas płynął bardzo wolno. Była dopiero trzecia. Damien niecierpliwił się od chwili, gdy dowiedział się, w czyich rękach był jego telefon.

Tego dnia zarobił dla swoich klientów mniej pieniędzy niż wtedy, gdy pracował w smażalni hamburgerów zaraz po szkole średniej. Teraz mógł pozwolić sobie na chwilę przyjemności i nie zamierzał myśleć o niczym innym, jak tylko o jej ciepłym głosie i delikatnym uśmiechu. Czuł, że nie wytrzyma do siódmej. Musiał na chwilę uciec, szczególnie od Caleba, którego zdolności do wyczuwania seksualnego napięcia przewyższały nawet jego talent do robienia pieniędzy. Udał się więc do toalety, sprawdził wszystkie kabiny, a kiedy stwierdził, że jest sam, wyciągnął z marynarki telefon Chelsea.

Chelsea suszyła perskiego kota, gdy nagle usłyszała dzwonek telefonu.

- Chelsea London, słucham?
- Cześć - usłyszała w słuchawce znajomy męski głos.
- Daj mi dwie sekundy - powiedziała, rzucając telefon na metalową ławkę. Wyłączyła suszarkę i wepchnęła wciąż mokrego kota do klatki.
- Cześć - powiedziała lekko zachrypniętym głosem.

- Jak leci? - zapytał Damien.

- W porządku.

- Co porabiasz?

Chelsea zmarszczyła czoło. Nagle poczuła się tak, jakby znowu była w ósmej klasie i rozmawiała z chłopakiem, który jej się podobał, a który chciał jedynie przepisać pracę domową.

- Damien?

- Tak?

- Chciałeś coś konkretnego?

Zawahał się, a Chelsea wstrzymała oddech. Słysząc było jedynie zgiełk dochodzący z pobliskiej ulicy. W końcu Damien powiedział:

- Nie, po prostu myślałem o tobie.

- Aha. A o czym myślałeś? - odparła.

- Zastanawiałem się, czym się zajmujesz.

Poczuła, że puls wraca jej do normy. Najwyraźniej on nie myślał o niej w taki sposób, jak jej się zdawało.

- Mój kumpel Caleb uważa, że sprzedajesz zabawki dla dorosłych.

Chciałem wyprowadzić go z błędu. Lub nie.

Chelsea zamrugła oczami.

- Twój kumpel myśli, że...

- Tak. On ma bogatą wyobraźnię.

Wygląda na to, że Pan Chodzący Ideał nie różnił się niczym od innych.

W końcu był tylko facetem.

- Czy twój kumpel jest teraz z tobą?

- Nie w tej chwili.

- To możesz mu powiedzieć, że jeśli dalej chce marnować swój czas, to istnieją na to różne inne sposoby. Możecie mnie sprawdzić w Internecie. -

Rozłączyła się i rzuciła telefon na kanapę.

Pokazała mu język, ale po chwili telefon znowu zaczął wibrować.

- Wolałbyś usłyszeć wprost, że masz się ode mnie odczepić? Bo to właśnie chciałam ci powiedzieć, jeśli ci to umknęło.

- Chelsea, wybacz mi - powiedział niskim, tak skruszonym głosem, że była gotowa od razu mu przebaczyć. - Próbowałem tylko znaleźć jakiś wiarygodny powód, dla którego dzwonię.

- Czemu?

- Ponieważ dzisiaj wpadłaś mi w ramiona, wylałaś moją kawę i ukradłaś mój telefon. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Słuchaj, myślę, że nie powinniśmy ograniczać się do dwuminutowej wymiany telefonów.

Tym razem nogi naprawdę się pod nią ugięły i opadła na kanapę. A więc Damien Halliburton nie był kolejnym męskim klonem. Zamknęła oczy i powiedziała:

- Kiedy zdałam sobie sprawę, że to ty masz mój telefon, omal nie umarłam.

I od razu pożałowała tych słów. Poczowała się tak, jakby nagle znalazła się naga i bezbronna na zimnej ulicy. Próbowała się opanować. Ryzykowanie własną firmą to nie to samo co ryzykowanie uczuciami.

- Damien, ja...

Nie pozwolił jej skończyć, jakby wyczuł, że miała zamiar się wycofać.

- Więc chodź ze mną na kolację. Dziś wieczorem w Amelie's.

Zarezerwowałem nam stolik. Wymienimy się telefonami, zjemy i zobaczymy, co przyniesie wieczór.

Otworzyła oczy. Kolacja. Randka. Z najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Jasne - rzekła, zastanawiając się jednocześnie, kto to powiedział. -

Czemu nie?

- Świetnie. A możemy spotkać się trochę później? O dziewiątej?

- Może być dziewiąta - odpowiedziała. Przynajmniej będzie miała czas, żeby się przebrać albo zmienić zdanie. - Nawet lepiej. Mam wrażenie, że dzisiaj robię wszystko dwa razy wolniej.

- Pewnie dlatego, że mam twój telefon - powiedział, ale ton jego głosu sugerował zupełnie inny powód. Większość kobiet miała przy nim problemy z koncentracją.

- Jasne - odparła lekko. - To wszystko przez zamieszanie z telefonami.

Nie zapomnij go wieczorem.

- Hmm - zamruczał. - A już myślałem, że łączy cię z twoim telefonem ognisty romans i potrzebujesz go już zaraz.

- Bo potrzebuję. Do zobaczenia o dziewiątej, Damien.

- Do zobaczenia - powiedział i rozłączył się.

Wstała i popatrzyła na swoje odbicie. Pomijając płaski biust, chłopięce biodra i nieco krzywe zęby, miała długie włosy, ładny nos i ciemne, gęste rzęsy. Zadzwoiła do restauracji, by odwołać wcześniejszą rezerwację.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

O siódmej wieczorem wszyscy pracownicy Damiena rozeszli się do swoich żon, mężów i zwierząt, a Caleb miał randkę z niezwykle elastyczną artystką z *Cirque de Soleil*. Damien był sam. Spojrzał na zegarek. Jeszcze dwie godziny i spotka się z Chelsea. Wziął do ręki telefon i zerknął na jej zdjęcie.

Wyglądała na kobietę, która w deszczowy dzień lubi zwinąć się w kłębek na wygodnej sofie, oprzeć głowę na kolanach mężczyzny i oglądać stare, czarno-białe filmy z kubkiem gorącej czekolady. Co go do diabła skłoniło, by zaprosić na randkę taką kobietę?

Tak naprawdę nie wiedział nic, poza jednym. Dzisiaj pragnął Chelsea, jak żadnej innej kobiety.

Chelsea dotarła do domu kwadrans po siódmej.

Jej mieszkanie mieściło się w pięknym apartamencie w stylu *art déco* w samym centrum miasta. Wraz z siostrą odziedziczyły je po ciotce ze strony matki, o której istnieniu nie miały pojęcia. Ich matka uciekła kilka miesięcy po narodzinach Chelsea i nigdy więcej się nie pojawiła.

Jak tylko Chelsea zobaczyła mieszkanie, natychmiast się w nim zakochała. Perkalowe kanapy, kremowe ściany i stare meble tworzyły przytulną atmosferę.

Kensey, która miała już wtedy męża i dwoje dzieci, nie potrzebowała małego mieszkania w centrum miasta i odsprzedała siostrze swą część. W każdym rogu mieszkania piętrzyły się stosy książek i gazet.

Zsunęła dzinsy i właśnie zdejmowała sweter, gdy usłyszała dźwięk telefonu.

Na ekranie pojawił się numer biura Kepplera Jonesa i Morgansterna. Może ktoś miał dla Damiena jakąś pilną wiadomość. Przynajmniej będzie



miała czym wypełnić ciszę, która niewątpliwie szybko nastąpi.

Odebrała połączenie.

- Tu numer Damiena Halliburtona, słucham?

- Jesteś jeszcze w pracy?

Gdy usłyszała jego zmysłowy głos, jej serce mocniej zabiło.

- Nie, w domu. Musiałam nakarmić kota sąsiadki - dodała, aby nie pomyślał, że wróciła wcześniej tylko po to, by się przebrać.

- A jednak Caleb miał rację. Są jakieś koty - roześmiał się.

- Caleb to ten koleś, który myśli, że sprzedaje zabawki dla dorosłych, tak?

- Tak.

Odsunęła na chwilę telefon, żeby zdjąć bluzkę.

- Nie powinienes poszukać sobie bardziej odpowiednich przyjaciół?

- Pewnie tak, ale jestem miłym facetem. Zginąłby beze mnie.

- No proszę, prawdziwy z ciebie rycerz.

- W pełnej zbroi.

- Jesteś sama? - dodał po chwili.

- A powinnam?

- Niezupełnie. Ale miałbym wtedy w głowie pełen obraz sytuacji.

- Masz już w głowie jakiś obraz sytuacji? - zapytała, zdejmując bluzkę.

- A ty nie?

- Nie bardzo - skłamała.

- Cóż, jeżeli chcesz, żebym zaczął pierwszy, to proszę.

Przerwał dla większego efektu. Chelsea stała prawie całkowicie naga na środku sypialni, mając na sobie jedynie białe bawełniane majtki i różowy koronkowy stanik.

- Wyobrażam sobie mieszkanie - zaczął. - Wysoki sufit, wszędzie stoją

lampy i miękkie, wygodne kanapy. Jak mi idzie?

- Dobrze, póki co.

- Widzę uchylone drzwi. Otwieram je i wchodzę do twojej sypialni.

- Tak po prostu? Bez zaproszenia? Jesteś bardzo bezpośredni.

- To prawda. Na dodatek nie jestem sam.

- Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że pod łóżkiem czai się jakiś bezzębny szaleniec...

- Chelsea... - powiedział w taki sposób, że zamilkła. - Czy pozwoliłem ci przerywać?

Pokiwała głową i wyobraziła go sobie w eleganckim garniturze, białej koszuli, z ręką niedbale wsuniętą do kieszeni. Wydawał się jej bardzo seksowny.

- Nie mam zielonego pojęcia, jak wygląda twoja sypialnia - przyznał. - Może masz piętrowe łóżko, a na suficie wisi srebrna kula?

- No cóż, widzę, że twoja wyobraźnia nie jest zbyt bogata.

- W tej chwili widzę tylko ciebie.

Położyła się na łóżku. Do diabła z trwałością i odpowiedzialnością w związku. Pragnęła go tak bardzo, że miała ochotę natychmiast poprosić o dostawę do domu.

- Co mam na sobie? - zapytała.

Niemal widziała seksowny uśmiech, który pojawił się na jego twarzy.

- Ty mi powiedz.

Wiedziała już, że nie była to zwyczajna rozmowa telefoniczna. Tym razem Damien miał konkretny cel. Chciał ją uwieść.

Zamknęła oczy i rozpięła stanik, który zsunął się po ramionach, pieszcząc rozgrzaną skórę.

- Jestem prawie naga.

- Co to znaczy prawie? - wykrztusił.

- Mam na sobie majtki.

- Kolor?

Biała bawełna nie brzmiała zbyt ekscytująco.

- Bordowe, ze złotą koronką.

Pożądała go coraz bardziej. Wreszcie usiadła na łóżku, krzyżując nogi, by ugasić żar, który czuła w środku.

- A ty, co masz na sobie?

- Chciałbym powiedzieć, że stoję w tej chwili pod twoim oknem, trzymając w rękach jedynie bukiet róż, ale niestety, w przeciwieństwie do ciebie, jestem jeszcze w pracy.

- Jesteś sam?

- Z tego co wiem, to tak - powiedział.

- Więc, byłoby chyba sprawiedliwe, gdybyś też się trochę rozebrał. W końcu ja marzę, mając na sobie jedynie skrawek koronkowego materiału, który nawet w połowie nie zakrywa moich pośladków.

Zapadła cisza. Wyobraził sobie to, co przed chwilą usłyszał.

- Ale ja wyobrażam sobie twoje naturalne otoczenie. Przytulne mieszkanko, zasunięte zasłony, zamknięte drzwi i włączony system alarmowy.

Wzięła do rąk balsam i zaczęła powoli wcierać go w nogi. To było bardzo przyjemne i jeszcze wzmogło nagromadzone w niej napięcie.

- Damien... - zamruczała.

- Tak, Chelsea?

- Chyba nie gramy w tę samą grę.

- O nie?

Pokręciła głową, czując, jak włosy opadają jej na nagie ramiona. To było niesamowicie erotyczne. Czuła się tak, jakby każdy centymetr jej ciała

rozgrzany był do czerwoności.

- Mam rozpuszczone włosy, światło jest przygaszone i jestem naga, pomijając niewielki skrawek cienkiego materiału. I nie zdejmę go, jeżeli ty nie zrobisz tego samego.

- Naprawdę chcesz, żebym to zrobił?

- Cóż, czasy się zmieniły, równouprawnienie itd. Przynajmniej w niektórych kwestiach. A ja szczególnie cenię sobie równe szanse w pracy i w sypialni.

- Jakie to wygodne. Naprawdę mam się rozebrać? - zawahał się.

- Moja wyobraźnia nie jest tak bogata jak twoja.

Co było totalną bzdurą. Była w samym środku fantazji. Ale nawet teraz, gdy leżała naga na łóżku i trzymała w niepewności takiego faceta jak Damien, czuła w sercu niepewność z tych wszystkich samotnych nocy.

Jako dziecko szybko nauczyła się, że marzenia rzadko się spełniają. Może ten facet chciał ją tylko zaliczyć? Pewnie robił tak ze wszystkimi dziewczynami. Normalnie nie miałyby z tym problemu, ale tym razem było inaczej.

- Zgoda - usłyszała po chwili.

Przycisnęła telefon do ucha i usłyszała dźwięk rozsuwanego suwaka. Czowała, że wszystkie jej wyobrażenia o facetach legły w gruzach.

- Ok - powiedział po chwili, nieco zdyszany głosem. - Jestem w samych majtkach.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Teraz się ze mnie śmiejesz, tak? - zapytał.

- Nie. Ja tylko... - jeszcze głośniej się roześmiała. - Wyobraziłam sobie, jak siedzisz w tym swoim nowoczesnym biurowcu w majtkach, brązowych skarpetkach i czarnych butach.

Nic nie odpowiedział. Po chwili usłyszała, jak zrzuca buty.

- Noszę tylko czarne skarpetki.

- Cóż, albo masz bardzo opiekuńczą matkę, albo jakaś kobieta sortuje ci skarpety.

- Nie noszę brązowych skarpet od czasów szkoły średniej - powiedział oschłym tonem.

- Czyli nie ma w pobliżu żadnej nadopiekuńczej matki ani dziewczyny? - zapytała.

- Moja matka jest zbyt zajęta wtrącaniem się w życie mojego ojca - powiedział. - A dziewczyny nie mam.

- A ty? - zapytał.

- Żadnej matki. Żadnej dziewczyny.

- Bardzo śmieszne. Wygląda na to, że znalazłem sobie żartowniszę. A w twoim życiu jest jakiś facet, któremu regularnie sortujesz skarpety?

Jego ton był poważny.

- Żadnego faceta - powiedziała. - Ani jednego.

- Dobrze wiedzieć.

Ta rozmowa zaczynała wymykać się spod kontroli. Była niemal zupełnie naga i turlała się po łóżku jak nastolatka. Ale tym razem chodziło o dorosłego mężczyznę, który doskonale wiedział, że był chodzącym afrodyzjakiem.

- Więc co masz na sobie? Slipy? - zapytała.

- Bokserki.

- Bawełniane?

- Jedwabne.

- Kolor?

- Czarny. - A po chwili dodał: - Z małymi kaczkami.

Chelsea znowu się roześmiała, zdumiona jego szczerością. Podczas gdy ona pograżyła się w fantazji typu „zamknij oczy i wyobraź sobie miękkie,

puchowe poduszki, olbrzymie łoże i dotyk zupełnie nieznanego mężczyzny", jego słowa świadczyły o tym, że traktował to wszystko bardzo poważnie.

Usiadła, krzyżując nogi.

- Zrób zdjęcie - zażądała.

- Co takiego?

- Nie wierzę ci.

- Co takiego zrobiłem, że nagle przestałaś mi ufać?

- Nie bierz tego do siebie. Nikomu nie ufam. Po prostu chcę mieć dowód.

- Ok, ja też - rzucił.

To wystarczyło, by wybuchła.

- Nie mam zamiaru przesyłać ci mojego rozbieranego zdjęcia.

- No proszę, totalny brak zaufania. Ale chcesz, żebym przesłał ci moje, to ciekawe.

- Nie ma w tym nic szczególnego. Nie chcę po prostu, żeby te zdjęcia trafiły do Internetu, gdzie mogłyby je zobaczyć dzieciaki mojej siostry.

- To ona pozwala im oglądać tego typu strony? Widzę, że masz niezwykle nowoczesną siostrę. Może dasz mi jej numer telefonu.

- Daj spokój. Jest szczęśliwą mężatką. I na dodatek jest w ciąży.

I chyba umarłaby ze śmiechu, gdyby wiedziała, że jej nieugięta siostrzyczka robi wszystko, co może, by wymigać się od uprawiania seksu przez telefon z najprzystojniejszym facetem pod słońcem.

- Wiesz, jakie są dzieci.

- Właściwie to nie wiem.

- Nie masz żadnych siostrzeńców ani bratanków?

- Nie. Mam jedną siostrę, Avę. Wieczną studentkę. Zdaje się, że w tym roku studiuje na Harvardzie. Twarda sztuka.

- Szkoda. Dzieciaki są fantastyczne.

- I z tego co słyszę, wścibskie.

Chelsea zdała sobie sprawę, że w trakcie tej jednej rozmowy zdążyła się o tym facecie dowiedzieć więcej niż o trzech poprzednich razem wziętych.

Zastanawiała się, czy sama się z czymś zdradziła.

- A teraz coś mi wyjaśnij - powiedział. - Zmieniłaś temat, bo nie chcesz, żebym oglądał cię nago, czy chodzi o coś innego?

Skąd o tym wiedział?

- Może nie jestem już w nastroju.

- A byłaś?

- Może... Nie jestem pewna.

- Czego?

- Nie wiem, ty mi powiedz. To ty do mnie zadzwoniłaś.

Znowu cisza. Najbardziej wkurzało ją to, że nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy. Może od początku źle odczytywała sygnały...

Ale wtedy znowu zbił ją z tropu.

- Chciałem znaleźć jakiś sposób, żeby znowu cię usłyszeć.

- Przecież zobaczysz mnie za dwie godziny.

- Nie mogłem tyle czekać.

Co będzie, jak się spotkają? Nigdy wcześniej nie była tak przerażona spotkaniem z facetem, ale przy Damienie traciła grunt pod nogami.

- Damien... - zaczęła.

- Chelsea - ostrzegł. - Musisz wiedzieć, że od chwili, gdy wylądowałaś w moich ramionach... - To, że stoję w tej chwili w zimnym gabinecie w samych bokserkach i powoli zaczyna dokuczać mi przeciąg, chyba mówi samo za siebie.

- To się ubierz - nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Taki mam zamiar. Ale najpierw chcę, żebyś mi coś obiecała.
- Zgoda...
- Ubiorę się, jeśli ty obiecasz, że tego nie zrobisz.
- Już nigdy?

Roześmiał się.

- W ciągu następnej godziny - powiedział.
- Jednak twoja wyobraźnia nie sięga zbyt daleko.
- Moja wyobraźnia sięga dużo dalej. Chcę, żebyś zdjęła majtki i rzuciła je za siebie. Potem połóż się na łóżku, a ja pokażę ci, jak daleko sięga moja wyobraźnia.

RS



## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Połóż się - nalegał Damien.

- Przyjedź do mnie - powiedziała nagle Chelsea, czując, jak opuszcza ją zdrowy rozsądek. - Zapomnijmy o Amelie's.

- Nie ma mowy.

Co się ze mną dzieje, ten facet doprowadza mnie do szaleństwa - pomyślała.

- A teraz zrób to, o co cię proszę. Nie umiała odmówić.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Damien.

- Witaj w klubie.

- To czemu po prostu do mnie nie przyjedziesz?

Jeżeli to ma być przygoda na jedną noc, niech i tak będzie - pomyślała.

- Bo chcę czegoś więcej.

- Czego jeszcze możesz chcieć? - zapytała słabym głosem.

- Chcę iść z tobą na kolację i spokojnie porozmawiać. Chcę na ciebie patrzeć w blasku świec, nad talerzem doskonałego steku, przy kieliszku dobrego wina.

- Nie możesz użyć tej swojej bogatej wyobraźni?

- Widzę, że chcesz mi jeszcze bardziej utrudnić sprawę. I tak zachowuję się wyjątkowo grzecznie.

- Owszem, chcę.

- Panno Chelsea London, niezły z ciebie numer.

- Zawsze tak myślałam.

- I dlatego zaraz odłożę słuchawkę i obiecuję, że do dziewiątej już nie zadzwonię...

- Chyba że pozwolę ci się uwieść przez telefon?

- Mmm.

Czuła się tak, jakby spadała w przepaść. Szczelnie owinęła się kocem, jakby chciała się ukryć.

- A zatem widzimy się o dziewiątej?

- Pod restauracją - powiedział. - Poznasz mnie po róży w marynarce.

- Ustaliliśmy już, że róża to symbol randki.

- Zdaje się, że tak.

- Więc to jednak randka?

Znowu cisza. I znowu żałowała, że nie może zobaczyć jego twarzy.

- Na to wygląda - odparł w końcu. - Do zobaczenia, Chelsea.

- Cześć. - Przez chwilę trzymała telefon przy ustach, czekając, aż puls wróci jej do normy. - Ostrożnie - ostrzegła samą siebie.

Damien odłożył telefon i powoli zaczął się ubierać. Zdał sobie sprawę, że właśnie odrzucił jednoznaczny propozycję Chelsea. Wiedział, że przez całą drogę do domu nie będzie mógł sobie tego darować. Poprawił krawat i zerknął na telefon. - Zadzwoń! - krzyknął na aparat.

Ale instynkt podpowiadał mu coś innego. Doprowadzając Chelsea do szaleństwa, odczułby pewną ulgę, ale po tym, jak skrzywdził Bonnie, musiał być bardziej ostrożny. Zamierzał usiąść z Chelsea do kolacji i sprawdzić, czy szalona noc w jej ramionach była w ogóle możliwa.

Na samą myśl tak energicznie poprawił krawat, że aż poczuł, jak się dusi. Rozluźnił wiązanie i spojrzał z politowaniem w swoje odbicie na ekranie komputera.

O dziewiątej wieczorem Chelsea stała na zewnątrz restauracji Amelie's. Miała na sobie różowy płaszczyk, którym próbowała osłonić się przed wiatrem. Wokół było pełno ludzi i wszyscy chcieli jak najszybciej znaleźć się

w przytulnym, ciepłym wnętrzu.

Pomyślała, że rozsądniej byłoby założyć coś cieplejszego, ale dzisiaj nie miała zamiaru postępować racjonalnie. Potarła dłonie i uważnie przyglądała się przechodniom. Miała nadzieję, że nikt nie widział, jak bardzo była podekscytowana.

Damien stał na drugim końcu ulicy. Jego wzrok był całkowicie skupiony na szczupłej kobiecie z rozwianymi włosami, która dzielnie walczyła z wiatrem i napierającym na nią tłumem przechodniów.

Wyglądała jak jasny promień słońca wśród charakterystycznej dla Melbourne czerni. Nagły powiew wiatru zdmuchnął jej z szyi złoty szalik, który opadł na chodnik jak lekki, jesienny liść. Schyliła się, by go podnieść, a wtedy płaszcz rozchylił się, ukazując długie nogi i kobiece kształty owinięte brązowym materiałem. Był to dla niego sygnał, że powinien ruszyć z miejsca.

Chelsea po chwili dostrzegła wysokiego mężczyznę. Jego ciemne włosy lśniły w świetle latarni. Szedł tak pewnym krokiem, że ludzie schodzili mu z drogi. To musiał być on.

Mężczyzna zbliżył się.

- Witaj, Damien - powiedziała.

- Chelsea - odparł, zatrzymując się tuż przed nią.

Instynktownie nadstawiła policzek, gotowa na przyjacielski pocałunek, a poczuła jego usta na swoich. Była zupełnie zaskoczona, ale zamknęła powieki i położyła rękę na jego klatce piersiowej. Objął ją mocno. Nagle wszystko inne rozplynęło się i pozostał tylko jego smak i zapach.

- No proszę, kto by się spodziewał - wymruczał niskim, zmysłowym głosem.

Czuła, że musi złapać oddech i opanować oszalałe zmysły. Zrobiła krok do tyłu i wyciągnęła z torebki telefon.

- No tak - powiedział, potrząsając głową, jakby zupełnie zapomniał, po co się spotkali.

- Więc - zaczął Damien - skoro mamy już za sobą formalności, może wejdziemy do środka?

Formalności? Taki pocałunek to według niego formalność?

Wziął ją pod rękę i przysunął mocno do siebie, by tłum przechodniów nie mógł ich rozdzielić.

Restauracja w ciągu dnia była jasnym, tętniącym życiem miejscem. Górne światła były przygaszone, a całe pomieszczenie oświetlały jedynie dyskretnie poustawiane świece, rzucające wokół czerwoną poświatę. Było niezwykle romantycznie.

Damien położył dłoń na jej plecach i wyszeptał do ucha:

- Zdaje się, że musimy znowu zostawić telefony.

Spojrzała na hostesę. Była wysoką, szczupłą brunetką z długimi włosami. Patrzyła na Damiena z lekkim uśmiechem i wyciągnęła do niego dłoń w taki sposób, jakby była gotowa przyjąć od niego wszystko.

Chelsea zerknęła na Damiena i poczuła się pewniej.

- Myślisz, że powinniśmy się zbuntować? - zapytała, zdejmując płaszcz.

- Nic nie jadłem od lunchu - jęknął. - Umieram z głodu.

Zauważyła, że gapi się na jej dekolt. Podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy, aż poczuła na skórze gorące iskierki.

- Poddaję się - rzekła.

- I bardzo dobrze - powiedział Damien i podał hostessie swój aparat. - Proszę je włożyć do tej samej szafki. Jak są oddzielnie, wpadają w kłopoty.

Z twarzy hostessy zniknął uśmiech. Zdała sobie sprawę, że została pokonana, zanim miała okazję rozpocząć grę.

Chelsea cały czas czuła na sobie wzrok Damiena. Wsunął numerek do

kieszoni. Teraz jeżeli będzie chciała odzyskać telefon, nie będzie mogła opuścić restauracji bez niego.

- Gdzie byłoby państwu najwygodniej? - zapytała kelnerka, podając im menu.

- Obawiam się, że trochę na to za późno - powiedział pod nosem Damien, ale Chelsea słyszała go bardzo wyraźnie.

Była już nieraz zakochana, ale po raz pierwszy czuła tak silne pożądanie. Z trudem powstrzymywała się, by nie rzucić się na niego. Chciała poczuć jego twarde, mokre ciało.

- Jakiś miły kącik na uboczu będzie idealny - powiedział Damien. W przytłumionym świetle jego spojrzenie było niesamowite.

- Oczywiście - powiedziała hostessa. - Proszę iść za mną.

Damien przepuścił Chelsea przodem. Tak naprawdę chciał dokończyć to, co zaczęli na zewnątrz, ale zachował się jak dżentelmen i położył rękę na jej plecach. Sukienka opinała się przy każdym jej kroku. Zamknął oczy i błagał niebiosy, by pozwoliły mu wytrwać do końca kolacji.

Dotarli do prywatnej łoży w odległym rogu sali. Damien odsunął stolik od ściany. Chelsea usiadła, delikatnie się o niego ocierając. Poczł jej zapach. Słodki i delikatny. Zupełne przeciwieństwo tego, co widział przed sobą. Ta kobieta to chodząca zagadka - pomyślał.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Chelsea, zerkając na niego spod swoich długich rzęs.

Damien wsunął się za nią.

- Napiją się państwo czegoś? - zapytała brunetka.

- Dobry Boże, tak! - wypaliła Chelsea w tym samym momencie, co Damien powiedział:

- Zamówiłem wcześniej butelkę Mount Mary Pinot Noir, rocznik 1993,

na nazwisko Halliburton.

- Ach tak - oczy brunetki zrobiły się okrągłe.

Po chwili dziewczyna opanowała się, skinęła głową i posłała w jego stronę jeszcze jedno tęskne spojrzenie, ale Damien pozostał niewzruszony.

Zostali sami. Było ciasno, ale przytulnie. Światło świec odbijało się złotym blaskiem od włosów Chelsea i rzucało na jej twarz tajemnicze cienie.

Po chwili zjawił się kelner, z kolczykiem w uchu i trzema kolejnymi w nosie, który przyniósł wino.

Chelsea wygładziła sukienkę i poprawiła włosy.

- Chciałabym cię o coś zapytać.

- To może być interesujące.

Położyła dłonie na kolanach, ale nie spuszczała z niego wzroku. Otaczał ją taki blask, że mógł spokojnie zgasić świece, a zmysły bezbłędnie podpowiedziałyby mu, gdzie ona się znajduje.

- Co się do licha stało z Kepplerem Jonesem i Morgansternem?

Damien roześmiał się, zupełnie zaskoczony. Oparł się wygodnie na krześle i potarł czoło.

- Chcesz wiedzieć, czy się ich pozbyłem, żeby dostać większy gabinet? - zapytał.

Chelsea upiła łyk wina, uśmiechając się do niego znad kieliszka.

- Ty to powiedziałeś.

- Ale musisz obiecać, że to zostanie między nami.

- Obiecuję - powiedziała, kładąc rękę na piersi.

Gest ten ponownie przykuł jego oczy do dekoltu. Zanim podniósł do góry wzrok, oblizał usta i odparł:

- To była ciemna, deszczowa noc.

- Zawsze tak jest.

- Firma powstała na długo, zanim nastąpił boom w latach osiemdziesiątych. Jones był przyjacielem mojego ojca chrzestnego i pracowałem dla niego na pół etatu, kiedy studiowałem prawo i administrację. Potem zostałem na dobre. Kiedy osiągnąłem już wszystko, co mogłem, nie będąc partnerem, złożyłem im propozycję nie do odrzucenia.

- A co z ciemną, deszczową nocą?

- To było na przyjęciu pożegnalnym, gdy przechodzili na emeryturę. Ta impreza przeszła do historii. Jestem pewien, że zabrała im co najmniej pięć lat z życia. Taka jest przynajmniej moja wersja. A teraz powiedz mi, o co chodzi z tymi obrazami dla psów?

Uśmiechnęła się. Czuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć.

- Prowadzę w Fitzroy salon pielęgnacji zwierząt. Rozczarowany?

- Bynajmniej - uśmiechnął się. - Co takiego jest w przycinaniu psich paznokci, że zdecydowałaś się na ten zawód?

- Nie zajmuję się tylko przycinaniem paznokci.

- Zaskocz mnie.

- Przyjmujemy około sześćdziesięciu zwierząt dziennie. Oferujemy czesanie, kąpiele terapeutyczne, obcinanie paznokci, strzyżenie i golenie. Zwierzęta wyglądają i czują się jak nowo narodzone.

- Wszyscy od czasu do czasu tego potrzebujemy, prawda?

- Przyjedź do nas któregoś dnia - powiedziała. - Skorzystasz z pełnej oferty. Zapewniam, że gdy wyjdiesz, będziesz nie do poznania. A na dodatek odpchlony.

Damien roześmiał się. Wyobraził sobie, jak przygotowuje mu terapeutyczną kąpiel i wyciera do sucha ręcznikiem.

- To niezła jazda, nie sądzisz? - zapytał.

Uniosła do góry brwi, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

- Prowadzenie własnej firmy. Trzeba umieć znaleźć równowagę pomiędzy poczuciem satysfakcji i kontroli, a pieniędzmi, które można zarobić tylko wtedy, gdy pracuje się na własny rachunek, ryzykując utratę wszystkiego. To rodzaj masochistycznego uzależnienia od ryzyka.

Sięgnęła po kieliszek.

- Chyba że nie ryzykuje się więcej, niż można.

- Nigdy?

Potrząsnęła głową.

- Wtedy nie ma żadnego ryzyka, prawda?

Uśmiechnęła się kącikiem ust, jakby znała jakąś tajemnicę, której nie znał ani on, ani reszta świata.

- Miałam dziś spotkanie w banku - powiedziała. - Mogą dać mi pożyczkę na założenie kolejnych dwóch salonów.

- Świetnie. Wygląda na to, że mamy co świętować. - Dolał jej wina.

- Ale jeszcze się nie zdecydowałam - powiedziała. Wzruszyła lekko ramionami i odsunęła się, jakby powiedziała za dużo.

- Czemu nie? - zapytał. - Jeżeli bank uważa, że stać cię na taką inwestycję, to znaczy, że wierzą w twój produkt.

- Pewnie tak. Ale nie jestem pewna, czy chcę zawierzyć czyjejs opinii. Głupio robię? - zapytała.

Przez chwilę musiał się zastanowić, o czym rozmawiali. Wypił do końca wino i powiedział:

- Jeżeli twój bank pracuje tak jak moja ekipa, to uważnie się wszystkiemu przygląda. My oglądamy wiadomości i czytamy gazety, mam nawet zespół, który śledzi magazyny plotkarskie. W końcu nigdy nie wiadomo, gdzie mogą pojawić się nowi klienci.

- I kiedy widzisz już coś, co cię interesuje, wiesz, że to jest to?



- Dokładnie tak. I jestem gotów zaryzykować wszystko, co mam.
- A jeśli twoja intuicja cię myli?
- A jeśli nie?

Jej spojrzenie mówiło, że myślała o czymś innym. Najwyraźniej nie był jedyną osobą, która omijała sedno sprawy - to napięcie między nimi.

- Skoro udzieliłem ci darmowej porady finansowej - powiedział - jesteś mi coś winna.

Wyciągnął dłoń, udając, że chce coś zapisać.

- Podaj mi adres swojego salonu. Muszę się ostrzec.

Roześmiała się. Na to właśnie liczył, ale z wrażenia niemal potrącił kieliszek z winem.



## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Chelsea zrzuciła buty. Miała ochotę przejechać stopą po nodze Damiena i zapomnieć o kolacji. Czowała, że każdy centymetr jej ciała rozgrzany był do czerwoności. Jakby tego było mało, zaczynała go lubić. Pod eleganckim garniturem krył się naprawdę miły facet. Zabawny, bystry, rozsądny. I patrzył na nią w taki sposób, jakby myślał tylko o tym, żeby dokończyć pocałunek, który zaczęli pod restauracją.

Ale był też tym mitycznym stworzeniem, którego przez całe życie poszukiwała, a jednocześnie nienawidziła. Był hazardzistą. I zawsze wygrywał. Widziała to po sposobie, w jakim siedział na krześle, jak nosił te swoje eleganckie ubrania i jak bez zajknięcia rzucił nazwę drogiego wina.

Tacy faceci jak on zawsze wygrywali, co oznaczało, że tacy faceci jak jej ojciec, musieli przegrywać.

Wzięła do ręki korek od butelki i zaczęła się nim bawić. Mogła zrobić tylko jedno. Zadać pytanie, które, odkąd była małą dziewczynką, pozwalało jej odróżniać palantów od prawdziwych facetów.

- Masz psa? - zapytała.

Spojrzał na nią znad menu.

- Nie.

No tak, nie ma żadnego powodu, dla którego miałabym go polubić - pomyślała. Chyba że zada mu jeszcze jedno pytanie.

- A lubisz psy?

- Uwielbiam. Kiedy byłem dzieckiem, miałem złotego labradora. Miał problemy z błędnikiem i co chwilę wpadał na ściany.

- Bzdura.

- Naprawdę. Był przy mnie, gdy ojciec się na mnie wściekł z powodu tróci

z historii. I kiedy w ósmej klasie rzuciła mnie Casey Campanalli. No i kiedy rodzice się rozwiedli. Najlepszy przyjaciel.

Jednak Damien Halliburton był prawdziwym miłośnikiem psów. Lubiała go. Pragnęła. A teraz jeszcze dotarł do najgłębszych zakamarków jej duszy. Zdaje się, że była w poważnych tarapatach.

- Nie miałeś więc łatwego dzieciństwa?

- Nie narzekam. Rodzice czują się dobrze i wierzę, że będą żyć wiecznie, popijając drinki i grając w tenisa. Rozwiedli się, gdy miałem jedenaście lat, i chyba dlatego są teraz w świetnej komitywie. Są idealnym przykładem zadowolonych z życia singli.

Uśmiechnął się, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że też należy do tej grupy. Świetnie. Ona też. Była sama i miała całkowitą kontrolę nad swoim życiem. Dlaczego więc poczuła nagły skurcz w żołądku?

Damien wziął łyk wina i obserwował ją. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, na widok którego kobiety mdlały.

- I co, bardziej mnie teraz lubisz, prawda?

Oparła brodę o dłonie i spojrzała mu prosto w oczy, przyjmując wyzwanie.

- Zdecydowanie.

Zmrużył oczy i obserwował ją przez kilka sekund.

- A ty masz psa? - zapytał.

- Mieszkam w małym mieszkaniu. Większość czasu mnie nie ma, więc to nie byłoby uczciwe.

Pokiwał głową. Chelsea zakręciła korkiem i pozwoliła mu opaść z powrotem na otwartą dłoń.

- Ok - odezwał się Damien, spoglądając na jej ręce. - Albo byłaś kiedyś krupierem, albo... nie, tylko to przychodzi mi do głowy, gdy patrzę na twoją

nadzwyczajną koordynację. Daj mi spróbować.

Podrzuciła korek do góry i zanim zdążył go złapać, chwyciła oba kieliszki i zaczęła nimi obracać. Z wrażenia otworzył szeroko oczy. Jego spojrzenie powędrowało w kierunku jej piersi, ogrzewając każdy centymetr jej nagiej skóry. W końcu popatrzył jej prosto w oczy.

- Jesteś czarodziejką, prawda? Roześmiała się.

- A tyle trudu sobie zadałam, żeby ukryć miotłę.

Zanim oddała mu kieliszek, upiła z niego spory łyk wina.

- Dziękuję - powiedział z uśmiechem w oczach.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Podrzucił korek i przez jakieś trzydzieści sekund próbował przeturlać go między palcami, ale korek co chwilę spadał.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

Chwyciła serwetkę i zaczęła ją składać na coraz mniejsze trójkąci, unikając kontaktu wzrokowego. Zastanawiała się, czy go nie oszukać. Już nieraz ukrywała swoje niedoskonałości.

Oparła się wygodniej na krześle i zaczęła szukać wzrokiem kelnera.

- Czemu w tych snobistycznych miejscach obsługa jest zawsze taka wolna?

- Chelsea, odpowiedz na pytanie.

Czuła, że chce mu powiedzieć prawdę. Nie była pewna, na co liczyła. Chciała, by się do niej zbliżył czy zniechęcił?

- Mój ojciec był kanciarzem.

- Oszustem?

Zaczęła bawić się kosmykiem włosów.

- Czasami. Ale najczęściej był zwykłym hazardzistą, który chciał zarobić dla nas kupę forsy. Ale z tych planów nic nie wychodziło i zaczynał kraść

portfele, dowody, nawet cukierki dzieciom.

Zerknęła na Damiena, by przekonać się, czy nie szuka wzrokiem wyjścia. Gdyby była na jego miejscu, tak właśnie by postąpiła. Ale on przysunął się jeszcze bliżej i na jego twarzy malowało się zaciekawienie. Ten facet nie przestawał jej zaskakiwać. Wzięła głęboki wdech i skrzyżowała stopy, przypadkowo otarłszy się o jego łydkę. Zamarła, zastanawiając się, czy zauważył. Kiedy jego oczy zrobiły się ciemne, a oddech nieregularny, nie miała żadnych wątpliwości.

- A potrafiłabyś ukraść mój portfel? - zapytał.

Chelsea zerknęła na jego marynarkę, gdzie już rano wyczuła płaski kształt portfela.

- A skąd wiesz, że już tego nie zrobiłam?

Otworzył szeroko oczy i instynktownie dotknął ręką marynarki. Wysunął z kieszeni czarny skórzany portfel i wolno wypuścił powietrze. Spojrzał jej w oczy oczarowanym wzrokiem.

- Nie jestem pewien, czy spotkanie z tobą traktować jak przyjemność, czy raczej powinienem się bać, panno London.

Sięgnął po swój kieliszek, ale cały czas wędrował leniwym wzrokiem po jej twarzy, włosach i piersiach opiętych ciasnym materiałem sukienki.

W końcu spojrzał jej prosto w oczy.

- W tej chwili skłaniam się raczej ku przyjemności - powiedział.

Chelsea mocniej zacisnęła kolana. To ona powinna obawiać się spotkania z tym mężczyzną. Czowała, że przy nim traci wszelką kontrolę.

- Twoja kolej - powiedziała.

- Na co?

- Na sztuczkę. To taka nasza rodzinna tradycja. Kiedy miałyśmy już okazję pójść do restauracji, Kensey i ja często zakładałyśmy się o to, która

zrobi fajniejszą sztuczkę bez zwracania na siebie uwagi. Na przykład... -

Zrobiła zeza i zwinęła język w trąbkę.

Jej siostra nazwałaby jej działanie sabotażem. Chelsea wołała jednak dowiedzieć się, z kim ma do czynienia. Ale Damien patrzył na nią z wyrazem tak prawdziwego zachwyty na twarzy, że musiała powstrzymać śmiech.

- Myślę, że znam sztuczkę, która może ci się spodobać - powiedział głosem tak niskim, że przeszył ją dreszcz. - Nie możemy dać się przyłapać, tak?

Pokiwała głową.

- Ok. Najpierw muszę się napić. - Upił łyk wina, trzymając kieliszek przy ustach nieco dłużej, niż było to konieczne. - Gotowa?

- Czy mam w tym brać udział?

- Taki jest plan.

- A co mam robić?

- Nie ruszaj się. Jeśli nas wydasz, to ja wygrywam, a ty przegrywasz, tak?

Pokiwała głową. Po chwili poczuła na kolanach jego dłonie. Wbiła stopy w podłogę i z całej siły chwyciła za brzeg stołu.

- Co dokładnie masz zamiar zrobić? - zapytała.

- Myślę, że będzie ciekawiej, jeśli ci nie powiem.

Kiedy nie zaprotestowała, ponownie dotknął jej kolan. Nie miała odwagi się odezwać. Rozejrzała się wokół, ale w sali było ciemno, a stolik był dobrze ukryty.

Damien wsunął ręce pod jej spódnice. Kiedy chwycił ją za uda i zaczął sunąć w górę, nie była pewna, czy w ogóle będzie mogła jeszcze oddychać.

Uśmiechnął się. Dostrzegła w tym arogancję, pewność siebie i jasno określony cel. Damien Halliburton doskonale zdawał sobie sprawę, jaką miał nad nią władzę.

Jej umysł zaprotestował, ale było za późno. Gdy delikatnie, ale zdecydowanie rozchylił jej nogi, poczuła jak przeszywa ją fala ciepła. Dosyć tego, ty idiotko - powiedziała w myślach. Przeżywasz właśnie najbardziej erotyczną chwilę swojego życia, a robisz wszystko, by to zepsuć. Nie tym razem. Było jej zbyt dobrze. Rozluźniła się. Serce waliło jej jak oszalałe, skóra płonęła, a po plecach spływały kropelki potu.

Wokół słychać było przytłumione dźwięki: cichy szmer rozmów, delikatne kroki na wykładzinie, brzęk sztućców i przyspieszony oddech Damiena.

Tym razem chwycił ją mocniej, wbijając palce w jej uda. Jego prawa dłoń powędrowała wyżej. Chelsea zadrzała i ścisnęła jego rękę, ale nie mogła go powstrzymać. Pieścił wewnętrzną stronę jej ud, aż wyczuł skrawek majtek.

- Chelsea - powiedział.

- Tak? - zdołała wykrztusić. - Tak!

- Czy to właśnie miałaś na myśli? - zapytał, bawiąc się skrawkiem materiału.

Od chwili, gdy cię ujrzałam - pomyślała. Zaczęła drżeć. Chwyciła ręką krzesło i oblizwała językiem suche wargi.

- Jak na razie idzie ci całkiem nieźle.

Roześmiał się, a ona rozchyliła nieco nogi. To mu wystarczyło. Wsunął palce pod bawełniany materiał. Zadrzała, czując, jak spływa z niej napięcie. Zamknęła oczy i jeszcze bardziej rozchyliła kolana. Dotykał jej bardzo delikatnie, jakby wiedział, na ile może sobie pozwolić. Z wielkim trudem chwyciła powietrze. Poczuła, jak wszystko wokół zaczyna się rozmywać.

- Nie mogę - wyszeptała błagalnym głosem.

- Właśnie że możesz. - Usłyszała jego zachrypnięty głos. - Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał odsunąć teraz ten stolik i rzucić się na ciebie.

To wystarczyło, by resztki samokontroli rozplynęły się. Zagryzła wargi, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Czuła, że każdy skrawek jej ciała płonie i jest coraz bliżej spełnienia.

Po chwili Damien poprawił jej majtki i cofnął dłoń. Chelsea miała wrażenie, że minęło co najmniej kilka godzin.

- Czy są państwo gotowi, by złożyć zamówienie? - usłyszała nagle jakiś męski głos.

Otworzyła szybko oczy i spojrzała na Damiena. Wydawał się całkowicie rozluźniony.

- Jesteś gotowa, Chels? - zapytał.

Uśmiechnął się do niej uprzejmie, z całej siły ściskając kartę dań. Chelsea musiała oblizać suche usta i zamrugać parę razy oczami, by wydusić z siebie choć jedno słowo.

- Poproszę stek - powiedziała, nie patrząc nawet w kartę. - Ktoś obiecał mi stek.

- Dla mnie to samo - powiedział Damien. - Może być krwisty.

- A dla pani?

- Dla mnie dobrze wypieczony. Proszę powiedzieć kucharzowi, żeby się nie spieszył.

Kelner zerknął na nią, potem na Damiena, próbując domyślić się, o co w tym wszystkim chodzi. Ale widząc, że wciąż posyłają sobie znaczące spojrzenia, postanowił zostawić ich samych.

Chelsea poprawiła sukienkę i sięgnęła po szklankę wody. Nie bardzo wiedziała, w którą stronę powinna spojrzeć. Ale kiedy wreszcie zerknęła na Damiena, uspokoiła się.

Jego oczy miały kolor ciemnego nieba. Włosy miał nieco zmierzwiłone, jakby przed chwilą przejechał po nich dłonią. Czuła, że jeszcze bardziej jej



pragnął.

Wzięła głęboki wdech i rzuciła:

- No a co z tą sztuczką? Cały czas czekam.

Wybuchnął śmiechem.

- Muszę iść się odświeżyć - powiedział, wysuwając się zza stolika.

Ale zanim zniknął, nachylił się, by ją pocałować. Chelsea poczuła, że się rozpływa.

Odsunął się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czysta przyjemność - powiedział.

Po czym zniknął w labiryncie stolików. Kiedy kończyli deser, Damien głośno chrząknął, otarł usta i powiedział:

- Jak dla mnie była to bardzo udana pierwsza randka. Co powiesz na drugą?

Jego słowa przeszły ją na wylot. Oparła się na krzesło i skrzyżowała ramiona.

- Sama nie wiem - powiedziała. - Mówią, że to ostatnie pięć stron książki decyduje o kupnie następnej.

- Kurcze, nieźle mnie teraz zestresowałaś. - Roześmiał się, ale przez chwilę wydawał się całkowicie zbity z tropu. Szybko jednak doszedł do siebie.

- Twoja kolej. Ja powiedziałem ci już wszystko na temat mojej zwariowanej rodzinki. Jaka jest twoja, poza tym, że ma kryminalną przeszłość?

Roześmiała się. Tym razem to ona była zaskoczona.

- Mam jedną siostrę. Kiedyś nazywała się Kensington London, ale postąpiła bardzo rozsądnie i wyszła za faceta o nazwisku Hurley. Ja osobiście obwiniam naszą matkę. Wybrała nam takie imiona i odeszła. Ojciec zmarł, gdy miałam szesnaście lat.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Żadna z nas nie poszła w ich ślady. Choć Kensey w którymś momencie sprzedawała polisy ubezpieczeniowe. Myślę, że dla wielu osób to też rodzaj oszustwa.

- Obawiam się, że moja rodzina też nie jest bez winy. Mój ojciec jest właścicielem Universal Life - powiedział, podając nazwę jednej z największych firm ubezpieczeniowych w Australii.

Chelsea zbladła. Domyślała się, że Damien należy do elity, ale nie wiedziała, że pochodził z tych Halliburtonów. Ten facet był zupełnie z innej bajki. Pewnie połowa budynków w jego szkole była nazwana imieniem któregoś z jego przodków, podczas gdy jej ojciec był wrzodem na tyłku świata, a o matce nie wiedziała absolutnie nic.

Dosyć tego. Włożyła palce do ust i głośno gwizdnęła, przyciągając uwagę kelnera i co najmniej pięciu stolików obok.

- Poprosimy rachunek - powiedziała. - Im szybciej go dostaniemy, tym większy napiwek zostawi mój przyjaciel.

Damien odsunął jej krzesło i szepnął jej do ucha:

- Gdybyś tylko wiedziała, jak mnie kręci ten twój niewyparzony język, trzymałabyś go za zębami.

Kiedy upewnili się, że każde z nich ma własny telefon, Damien otworzył drzwi i wyszli na zewnątrz.

- Więc... - zaczął.

- Niezły dzień - powiedziała.

- Tak. Będę go długo pamiętał.

Spojrzała w bok i napotkała jego wzrok. Serce podskoczyło jej do gardła i chociaż wiedziała, że nie był to dobry pomysł, desperacko pragnęła, by jeszcze raz się z nią umówił.

- Założę się, że kiedy obudziłeś się dziś rano, do głowy by ci nie

przyszło, że wylądujesz w tym miejscu dwa razy w ciągu tego samego dnia - powiedziała, by dać mu trochę czasu.

Roześmiał się.

- Niezupełnie. Myślałem raczej o tym, że pewnie będę pracował w czasie lunchu, wyjdę z biura późną nocą i położę się do łóżka grubo po północy.

Mówiąc to, zniżył głos.

- A ty? - zapytał.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale wyjąłeś mi to z ust.

Pewny swej seksualnej mocy, uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, jaką walkę toczyła wewnątrz. Ale Chelsea wcale nie było do śmiechu. Coś ścisnęło ją w żołądku. Czy on chciał ją za coś ukarać? Miała go teraz zaprosić do siebie na kawę? Zaczynała drżeć z zimna. Powinna posłuchać tego, co podpowiadał jej rozum, pocałować go w policzek i grzecznie powiedzieć dobranoc. Albo jeszcze lepiej: żegnaj.

Ale potem pomyślała o tym, jak będzie się czuć, gdy wróci do pustego mieszkania. Założy wygodną flanelową piżamę, grube skarpetki i wciąż będzie sama. Postanowiła więc zaufać swojej intuicji. Chwyciła go za poły miękkiego płaszcza, stanęła na palcach i gorąco pocałowała w usta. Damien jakby tylko czekał na jej ruch. Objął ją z całej siły i mocno przyciągnął do siebie. Zamknęła oczy i znowu pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

Rozpiął płaszcz i mocno ją przytulił. Poczuli się ciepło i bezpiecznie. Czuli, że jest pożądana, piękna i pełna mocy. Może to, co między nimi było, miało w sobie większy potencjał, niż mogli przypuszczać.

Nagle, z przejeżdżającego obok samochodu, usłyszeli przeciągły gwizd i Chelsea natychmiast wróciła na ziemię.

- Chodź ze mną do domu - powiedziała miękkim, zachrypniętym głosem.

Damien głośno przełknął ślinę i oparł czoło o jej głowę. Trwało to kilka

sekund, ale Chelsea wydawało się, że minęło co najmniej kilka minut. Zaczęła się zastanawiać, czy ją w ogóle słyszał. Już miała ponowić propozycję, gdy wreszcie się odezwał:

- Nie dzisiaj, Chelsea.

Poczuła jak coś ścina ją z nóg. Teraz chciała już tylko jak najszybciej stamtąd uciec.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał - powiedział Damien, nie wypuszczając jej z ramion. - Ale rano mam zebranie. A ponieważ dzisiaj spędziłem każdą wolną chwilę, wisząc na telefonie i rozmawiając z tobą, mam masę papierów, które muszę przejrzeć.

Wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Dasz mi swój numer telefonu?

Chelsea już miała powiedzieć, gdzie może go sobie wsadzić, ale chciała odejść w elegancki sposób. Nie chciała, by widział, że czuła się wykorzystana i zdruzgotana. Tak szybko mu zaufała, podczas gdy on nie dał jej ku temu żadnych powodów poza tym, że wydawał się zbyt idealny, by być prawdziwy.

Wyciągnęła z torebki długopis i napisała swój numer na jego ciepłej dłoni. Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- To już dobranoć? - zapytał.

Nie zatrzymała się, stukając obcasami o asfalt. Dystans między nimi stale się powiększał.

- Lepiej szybko idź do domu, bo zetrzesz mój numer.

Opuścił ręce. Jego twarz robiła się coraz ciemniejsza, aż w końcu stał się tylko pięknym nieznajomym. Tak było lepiej.

Sięgnął po telefon i wystukał jej numer. Usłyszała melodię z programu Mary Tyler Moore Show, który obydwie z Kensey uwielbiały jako nastolatki. Desperacko chciała się od niego uwolnić, ale odebrała telefon.

- Słucham?

- Chelsea, tu Damien.

- Jaki Damien? - Wiedziała, że się uśmiechnął. Czowała się tak, jakby doskonale go znała... Przyśpieszyła kroku.

- Aha, odwieczne pytanie. Zaraz po tym „kim jestem?“, „co ja tu robię?“ albo „jaki jest mój ulubiony kolor?“. Teraz masz już mój numer w swojej komórce, to zadzwoń kiedyś, żeby się dowiedzieć.

Patrzyła, jak chowa telefon. Wyłączyła swój i schowała go do torebki. Jego postać skryła się w cieniu ulicznych świateł. Widziała, jak pomachał jej ręką na pożegnanie. Odwróciła się i poszła prosto przed siebie, wiedząc, że za żadne skarby świata do niego nie zadzwoni.

Jego druga odmowa w ciągu tego samego wieczoru przywróciła jej poczucie samokontroli.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Proszę pana?

Mandy patrzyła na Damiena wyczekującym wzrokiem.

- Przepraszam, co takiego?

- Czy jest pan gotowy na nasze raporty? - zapytała.

Zerknął na wiszący na ścianie zegar. Było tuż po siódmej. Spojrzał na zgromadzonych przy stole pracowników.

- Tak, raporty - odezwał się. - Oczywiście. Słucham.

- Tak jest - powiedziała Mandy, rozpoczynając prezentację.

Prawie udało mu się wysłuchać informacji na temat pogody, gdy nagle odsunął krzesło i wstał. Cała sala zamarła.

- Co ty wyprawiasz? - szepnął Caleb.

- Za chwilę wrócę. Kontynuujcie beze mnie - rzucił, wybiegając z sali jak torpeda.

„Mam rano zebranie” - powtórzył słowa, które przez całą noc nie dawały mu spokoju. Marzył tylko o tym, by cofnąć czas i pójść z Chelsea, gdziekolwiek chciała.

Owszem, miał rano zebranie, ale nigdy wcześniej z tego powodu nie zrezygnował z podobnej propozycji. Wiedział jednak, że ta piękna kobieta mogła owinać go sobie wokół palca. Dlatego odmówił. Przynajmniej zachował się w sposób honorowy. Ale przewracając się z boku na bok na kanapie u Caleba, doszedł do wniosku, że ma gdzieś poczucie honoru.

Co z tego, że pachniała słońcem, a nie perfumami? Że była delikatna, wrażliwa, uczciwa i na pewno nie była dziewczyną na jedną noc? Czuł, że musi się z nią znowu zobaczyć.

Znalazł telefon i wystukał numer, który do tej pory znał już na pamięć.

Po chwili znalazł się na ulicy i natychmiast ogarnął go jesienny chłód. Już miał się rozłączyć, gdy nagle usłyszał znajomy głos.

- Dzień dobry, Damien.

- Chelsea - skreślił w boczną alejkę, żeby zejść z drogi mijającym go przechodniom. - Cześć, tak, dzień dobry.

- Musisz się pospieszyć - powiedziała tonem o wiele bardziej opanowanym niż on. - Właśnie wychodzę. Mam zebranie.

Cóż, zasłużył sobie na to.

- Oczywiście. Nie ma sprawy. Ja tylko chciałem... powiedzieć ci cześć.

No tak, niezły z ciebie Valentino - pomyślał.

- Mogłeś wysłać SMS-a, byłoby taniej, albo list? Ludzie tak mało teraz piszą.

- Chelsea...

- Ja wszystko rozumiem - powiedziała. - Naprawdę. Chcesz teraz uspokoić swoje sumienie i rzucić coś w stylu „to nie twoja wina, tylko moja”. Ale zupełnie niepotrzebnie. Nie jesteś pierwszym facetem i, pomimo moich usilnych starań, zapewne nie ostatnim, który mówi mi, że ma rano zebranie.

- Posłuchaj, Chelsea, nie zadzwoniłem, by powiedzieć ci, że nie chcę się z tobą więcej widzieć.

Cisza. Czuł, że mu nie wierzy.

- Nie wiem, z jakimi facetami umawiałaś się wcześniej, ale dla mnie rozmowy telefoniczne to zdecydowanie za mało. Na dodatek zaczynam tęsknić za twoim dzwonkiem telefonu.

Roześmiała się.

- Pozwól mi to udowodnić. Zabiorę cię dziś na kolację w jakieś miłe miejsce, w którym nie ma kelnerów z kolczykami w nosie. To będzie randka w starym stylu. Żadnych głupich sztuczek.

W końcu, po długiej chwili wahania, odezwała się:

- Nie przeszkadzają mi kolczyki w nosie, ale nie lubię złej obsługi. I tych wszystkich snobistycznych typków, którzy myślą, że są lepsi od pozostałych.

Miał przeczucie, że jego również do nich zalicza, co nie rokowało zbyt dobrze. Postanowił jednak to zignorować.

- Ok - powiedział. - Postaram się znaleźć jakieś fajne miejsce. Same tatuaże, a jak ktoś zacznie się wywyższać, od razu wyjdziemy. Zobaczymy, co będzie się działo. Ok?

- Ok - powiedziała, jakby wbrew sobie, chociaż miał przeczucie, że ta kobieta nigdy nie robiła niczego wbrew sobie. Była bardziej zdecydowana od niego.

Z radości podskoczył do góry i wydał z siebie cichy okrzyk.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej. Prześlij mi swój adres, bo nie mam teraz gdzie zapisać.

- Wiesz chyba, że twój telefon może też pełnić funkcję laptopa?

- To ciekawe. Ale wyobraź sobie, że umiem odczytać SMS-a. - Tak mu się przynajmniej wydawało, więc na wszelki wypadek poszedł w stronę biura. Rozejrzał się wokół i nagle zdał sobie sprawę, że idzie w nieznanym sobie kierunku.

- A czy ma też GPS?

- Jasne. - Roześmiała się. - Ktoś powinien ci kupić tradycyjny kieszonkowy kalendarz.

- Napiszę o tym do Mikołaja - powiedział. - A więc widzimy się o siódmej?

- Zgadza się. Chociaż powinnam cię raczej wysłać na bezludną wyspę za to, jak mnie wczoraj potraktowałeś.



Damien uśmiechnął się. Udało mu się dotrzeć do ulicy Collins Street i pomaszerował prosto do biura.

- Nie gadaj - powiedział. - Za bardzo mnie lubisz.

Nie zaprzeczyła.

- Nie spóźnij się - powiedziała.

- Będę przed czasem.

- Cześć, Damien.

- Do zobaczenia, Chelsea.

Wszedł przez oszklone drzwi i przebiegł przez lobby. Wiedział, że dzisiejszego dnia będzie pracować za czterech, żeby nadrobić wczorajszy dzień i ani się obejrzy, a będzie stał pod jej drzwiami.

I tym razem nic nie stanie mu na drodze. Ani strach, ani poczucie honoru nie przeszkodzą mu, by wziąć od niej to, co była gotowa mu dać.

Chelsea powoli odłożyła telefon. Jedyne, co na nią czekało, to kubek kawy i poranna gazeta. Dokończyła odgrzewanego kurczaka teriyaki, który został jej sprzed paru dni, i powędrowała do łazienki, cały czas zastanawiając się, kiedy właściwie postanowiła zostać masochistką.

W całym swoim życiu trzy razy postawiła wszystko na jedną kartę. Gdy kończyła szkołę średnią na kursie korespondencyjnym i zaczęła pracować w salonie dla psów. To było zaraz po śmierci ojca.

Chciała jedynie pomóc Kensey i dołożyć się do czynszu, a po odejściu właściciela przejęła interes i wykupiła mieszkanie od Kensey. Wtedy intuicja jej nie zawiodła. A co jej podpowiadał instynkt teraz, jeśli chodziło o Damiena? Że był facetem przyzwyczajonym do luksusu i wcale nie szukał kobiety, która wypełniłaby pustkę w jego życiu. Ale był też facetem, który potrafił ją rozśmieszyć i który sprawił, że zapomniała o swoich zahamowaniach.

Damien Halliburton był mężczyzną, dla którego warto było zaryzykować. Chociaż równie dobrze mogła wyjść na idiotkę.

W tej chwili czuła, że szanse rozkładają się mniej więcej po równo.

Tego wieczoru Damien szedł ulicą Flinders Lane, omijając skąpo odziane dziewczęta wychodzące z modnych restauracji. Uśmiechał się do nich, ale ani na chwilę się nie zatrzymał. Był facetem, który miał do wykonania misję.

Spojrzał w górę. Na fasadzie z ciemnej cegły dostrzegł solidne czarne balkony z kutego żelaza. Niektóre pokryte były bluszczem. Budynek był wyjątkowy i niezwykle uroczy. Tak jak jedna z jego lokatorek, z którą miał się za chwilę spotkać.

Poprawił krawat i wygładził ręką włosy. Przez chwilę zawahał się, zastanawiając się, co przyniesie ta noc. Jak dotąd, nic nie szło zgodnie z planem.

Wziął głęboki wdech, ścisnął w ręku bukiet pomarańczowych tulipanów i z całej siły nacisnął dzwonek. Po paru sekundach usłyszał dźwięk podnoszonej słuchawki domofonu i zachrypnięty głos:

- Halo?

Sprawdził, czy na pewno wybrał dobry numer mieszkania i nachylił się do domofonu.

- Chelsea, tu Damien.

Cisza.

- Damien? O kurcze, zupełnie zapomniałam.

I zdążyłaś wypalić co najmniej trzy paczki papierosów, biorąc pod uwagę twój głos - pomyślał. Potem dotarły do niego jej słowa. Zapomniała? A on wybiegł z pracy, jak tylko zamknęli giełdy, bo nie chciał się spóźnić ani sekundy...

- Damien?

- Wciąż tu jestem - powiedział z nieukrywaną złością. - Masz zamiar mnie wpuścić?

- Nie mogę. Ja...

- Tylko mi nie mów, że nie jesteś gotowa - powiedział, czując narastającą frustrację. Był wściekły, że musi z nią rozmawiać przez ścianę. Równie dobrze mogli znowu rozmawiać przez telefon.

Ale jemu to już nie wystarczało. Chciał ją zobaczyć i poczuć jej zapach, a potem zsunąć z niej ubranie i całkowicie się w niej zatracić.

- Mogę poczekać, aż posprzątasz albo wybierzesz kreację, czy co tam masz jeszcze do zrobienia. Ale wpuść mnie do środka.

- Nie mogę. Damien... - zawahała się. Przez chwilę panowała cisza, jakby odłożyła słuchawkę, ale po chwili usłyszał - Jestem chora.

- Chora - powtórzył, zastanawiając się, czy nie był to przypadkiem jakiś tajny kod, który oznaczał mycie włosów. A może chciała mu się odwdziaczyć za wczorajszą noc?

Ze złości zacisnął mocno szczęki. Całe miasto wokół niego żyło. Z restauracji dobiegały dźwięki muzyki, a przy stolikach siedziały roześmiane młode kobiety i towarzyszący im mężczyźni. Chciał być jednym z nich.

To, co było między nimi, od początku było zbyt skomplikowane. Instykt podpowiadał mu, by zostawić ją tu i teraz i naładować swoje libido w ramionach innej kobiety.

- Damien? - ponownie usłyszał jej zachrypnięty głos i wiedział, że wbrew temu, co podpowiadał mu instykt, nie będzie mógł odejść.

- Chelsea - powiedział swoim najbardziej przekonującym głosem. - Wpuść mnie.

Po chwili usłyszał trzask otwieranych drzwi. Wszedł i co sił pomknął na

trzecie piętro. Drzwi były otwarte.

Wziął głęboki wdech i wszedł do środka. Chelsea chodziła tam i z powrotem ubrana we flanelową pidżamę. Gdy zobaczył jej pomalowane na różowo paznokcie u stóp, stanął jak wryty. Dopiero jej zachrypnięty głos sprowadził go na ziemię.

- Nie chciałam, żebyś widział mnie w takim stanie.

Odwrócił wzrok od jej seksownych paznokci i spojrział na luźne ubranie i potargane włosy. Nie miała na sobie makijażu. Jej oczy wyglądały jak dwa jeziora stopionego złota, a jej różowe usta kontrastowały z bladą skórą. Wyglądała, jakby właśnie szykowała się do łóżka. Czuł, że całe jego ciało robi się sztywne.

- Nigdy nie choruję - jęknęła. - Jestem taka ostrożna, nie mogę sobie pozwolić na chorowanie. Biorę multiwitaminy, wypijam dziennie dwa litry wody. Ręce myję tak często, że powoli staje się to moją obsesją. Choć gdy ktoś ma do czynienia z tym co ja, mycie rąk jest absolutną koniecznością. Ja...  
- Nagle ucichła i zaczęła głęboko oddychać.

Wyglądała przepięknie. Chciał wziąć ją w ramiona i pocałować. Ale nagle jej twarz zrobiła się biała jak płótno i czym prędzej pobiegła do łazienki. Dobiegające stamtąd odgłosy nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Faktycznie była chora.

Nie miał pojęcia, co robić. Czy powinien już iść? Czy na wymioty pomagał rosół? A może raczej herbata z cytryną i imbirem?

Kiedy po jakichś trzech minutach nie usłyszał żadnego dźwięku, zaczął się niepokoić, czy przypadkiem nie straciła przytomności. Czuł, że tego wieczoru nie wyczerpał jeszcze wszystkich pokładów męstwa.

Cicho zamknął za sobą drzwi i położył marynarkę na oparciu kanapy obitej okropnym, kwiecisto-różowym materiałem. Nie była pierwszą dziew-

czyną, której pomógł w potrzebie. Ale była pierwszą, dla której gotowy był zrobić wszystko, więc jeśli tak miała wyglądać ich druga randka, niech i tak będzie.

Chelsea obudziła się, gdy do sypialni zaczęły zaglądać pierwsze promienie słońca. Czowała się tak, jakby zamiast głowy miała ciężki worek piasku i co najmniej od tygodnia nie myła zębów. Zakryła oczy i usiadła na łóżku.

Nagle zobaczyła obok gazetę i talerz z pokruszonymi krakersami, które ktoś najwyraźniej jadł w nocy. W słoiku po spaghetti stał pojedynczy pomarańczowy tulipan. I wtedy wszystko sobie przypomniała.

- Damien!

Podczas gdy ona spędziła większą część nocy w łazience, on cały czas przy niej był. Nie narzucał się i nie stał jej nad głową, po prostu był. Przygotował dla niej tosty, a sam zrobił sobie kolację z żalonych resztek, które znalazł w jej lodówce. Nawet włożył brudne naczynia do zmywarki.

Wstała z łóżka, nie mając pojęcia, w jaki sposób znalazła się w białej koszuli nocnej z falbankami, której nie miała na sobie od lat. Założyła szlafrok i wyjrzała na korytarz. Cisza. Nikogo nie było. Nalała sobie szklankę wody i wyszła na balkon. Uchyliła drzwi, żeby wpuścić do środka poranne słońce, świeże powietrze i nieco miejskiego hałasu, żeby odsunąć od siebie natłok myśli.

Co ma powiedzieć temu facetowi, kiedy go znowu zobaczy? Jeśli go w ogóle zobaczy. Opuściła głowę i jęknęła.

Damien stał przed budynkiem Chelsea, trzymając torebkę ze śniadaniem i dwa parujące kubki kawy. Przy uchu trzymał telefon.

- Słucham? - usłyszał w słuchawce głos Caleba.

- Cześć, tu Damien. Słuchaj, chcę, żebyś coś dla mnie zrobił.

Caleb ziewnął i powiedział:

- Nie ma sprawy, stary. O co chodzi?
- Chcę, żebyś poprowadził dzisiaj poranne zebranie.

Cisza.

- Caleb?

- Jestem. Musiałem tylko zerknąć na ekran, żeby upewnić się, czy to naprawdę ty. - Spóźnisz się?

- Tak.

- Zdajesz sobie sprawę, że jest środek tygodnia?

- Caleb...

- Czuję, że muszę upamiętnić ten dzień jakąś specjalną tablicą albo może paradą...

- Upamiętnij go, prowadząc spotkanie.

- A kiedy się pojawisz?

Damien zerknął na balkon na trzecim piętrze. Zobaczył powiewające na wietrze firanki, co oznaczało, że Chelsea wstała i paradowała po mieszkaniu w najbardziej seksownej koszuli nocnej, jaką kiedykolwiek widział.

- Nie jestem pewien - powiedział. - Może później. Zadzwoń do ciebie.

- Ale Damien...

Damien oderwał wzrok od budynku i wszedł do środka.

- Słuchaj, pozwól im powiedzieć swoje. Jeżeli coś wyda ci się interesujące, wykorzystaj to. Sprawdź każdego klienta i zostaw otwarte drzwi do biura. Aha, i postaraj się nie molestować damskiego personelu. Ufam ci.

- Nie jestem pewien, czy powinieneś.

Damien pchnął łokciem przycisk w windzie.

- Jesteś w szpitalu? - zapytał Caleb. - Zostałeś porwany? Ktoś trzyma pistolet przy twojej głowie?

Damien zerknął na swoje odbicie w lustrze.

- Nic mi nie jest. Mam po prostu coś ważnego do zrobienia.

- A co takiego?

- Jestem z Chelsea.

Caleb zamarł.

- To ta gorąca panienka od kotów?

Damien wziął głęboki wdech.

- Jeżeli jeszcze raz tak ją nazwiesz, dam ci w twarz.

- Dlaczego?

Dlaczego?! - Damien policzył do dziesięciu.

- Bo to jest niegrzeczne, dlatego.

- A tobie co się nagle stało? Poznałeś panienkę pięć minut temu i co, teraz jest już twoją dziewczyną? Podarowałeś jej już swoją pamiątkową marynarkę ze studiów?

- Caleb, ona nie jest moją dziewczyną. Po prostu w tej chwili potrzebuje mojej pomocy. Nic więcej.

- Jasne. Pozwól, że coś ci poradzę, jestem w końcu ekspertem w sprawach sercowych.

- Co takiego?

- Lepiej uważaj.

To były jego własne słowa z poprzedniego wieczoru.

- Na co mam uważać?

- Na tę dziewczynę. Wiesz, kim jesteś. Wiesz, kim są twoi rodzice i czego od ciebie oczekują. I wiesz, co masz do zaoferowania. Bądź ostrożny. Ciekawe, w jaki sposób udało jej się owinać cię wokół palca w tak krótkim czasie? Upewnij się, o co jej chodzi.

- Caleb - ostrzegł.

- Jestem twoim najlepszym kumplem. Mówię to z miłości do ciebie.

Znam cię przecież od lat. Nasi rodzice grają razem w tenisa zakrapianego dżinem i zamierzam kontynuować tę tradycję. Kiedy nadejdzie czas mojego pierwszego liftingu, chcę przejąć od nich pałeczkę. I chcę, żebyś przy mnie był. No, może obok trzech czy czterech blondynek, ale w każdym razie na widoku.

Damien popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Po chwili drzwi windy rozsunęły się, ukazując korytarz prowadzący do mieszkania Chelsea. Przed oczami stanął mu obraz potarganych przez sen włosów, szeroko otwartych oczu i szczupłych, jasnych ramion umie uniesionych w górę, gdy zakładał jej nocną koszulę.

- Muszę lecieć - powiedział i rozłączył się.

Chelsea usłyszała hałas. Odwróciła się w stronę drzwi i zobaczyła, że klamka się porusza. Serce zabiło jej mocniej, ale nie mogła się ruszyć. Czekwała, aż intruz wejdzie do środka.

To był Damien. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę i granatowy krawat, który doskonale podkreślał kolor jego oczu. Trzymał w dłoniach torebkę z piekarni i tackę z kawą, której zapach czuła z drugiego końca pokoju.

- Nieźle mnie wystraszyłeś. Jakim cudem dostałeś się do środka?

- Ukradłem ci klucze. Pomyślałem, że może będziesz chciała coś zjeść.

Chelsea mocno objęła się rękoma.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Zaburczało jej w brzuchu.

- A co tam masz?

- Po trochu wszystkiego z piekarni na dole.



Skierował się prosto do kuchni, gdzie bez problemu znalazł talerze. Nigdy wcześniej nie widziała w swojej kuchni żadnego faceta. Nie licząc Grega, który zazwyczaj stał na środku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, aż w końcu wyganiały go z Kensey do pokoju.

Ale Damien czuł się jak u siebie w domu. Poczwała, jak ciepłe uczucia rozlewają się po jej ciele.

- Co ci się właściwie stało wczoraj wieczorem? - zapytał Damien.

Skupiła całą uwagę na niewielkiej plamce na koronkowym obrusie.

- Nie jestem pewna. Mogłam złapać coś w pracy. A może to był ten odgrzewany kurczak teriyaki, którego zjadłam na śniadanie.

Damien przyglądał jej się znad kubka z kawą. W jego oczach dostrzegła rosnące pożądanie. Odwróciła wzrok.

- Słuchaj, nie wiem, jak mam ci dziękować za wczorajszą noc - powiedziała. - To zdecydowanie przekroczyło obowiązki związane z drugą randką.

Uśmiechnął się, a ona poczuła, że spada w przepaść.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział. - A teraz jedz.

Wzięła rogalika.

- A dzisiaj nie masz żadnego zebrania?

Sięgnął po bułkę i posmarował ją masłem. Na twarzy błąkał mu się chytry uśmiezek.

- Mam - powiedział. - Ale tym razem mnie na nim nie będzie.

- Aha. Możesz tak zrobić?

- Okaze się. Jeśli jesteś szefem, możesz robić, co ci się podoba. A ty?

Zadzwoń do pracy, że jesteś chora?

Nawet nie zdążyła o tym pomyśleć. Nadal czuła się słabo, ale zdarzyło jej się pracować w gorszym stanie.

- Nie mam pojęcia, co mnie dzisiaj czeka. Ale Phyllis na pewno przesłała bluetoothem listę klientów.

Damien spojrzał na nią, jakby mówiła w języku Suahili.

- Przez telefon - wyjaśniła. - Widziałeś gdzieś mój aparat?

- Chyba leży na ławie - odparł.

Wstali w tym samym momencie, a ich spojrzenia się spotkały. Damien pochylił się, by ją pocałować. Odsunęła się.

- Uprzedzam, że mam okropny oddech.

Zmrużył oczy i przywarł do jej ust. Zobaczyła w jego oczach rosnące pożądanie.

- Chciałem to zrobić od chwili, gdy cię wczoraj ujrzałem.

- Opłacało się czekać? - zapytała.

- Ty mi powiedz.

Wysunęła się z jego ramion, znalazła telefon i zerknęła na listę klientów. Jej dzień nie różnił się niczym od pozostałych i jak zwykle czekało ją mnóstwo pracy. Damien siedział przy kuchennym stole i nie wyglądał, jakby się gdzieś wybierał. Wybrała numer do Phyllis.

- Pierwszą wizytę masz dopiero o dziesiątej - uprzedziła ją Phyllis.

- Właściwie to dzwonię, żeby powiedzieć, że wcale dziś nie przyjdę.

- Dobrze się czujesz?

- Niezupełnie. Jestem chora, ale myślę, że jeden dzień mi wystarczy.

- Ok. Jasne. Nie martw się. Wszystkim się zajmę, sama zobaczysz.

Podpisałaś papiery do banku?

- Jeszcze nie.

- Ale podpiszesz?

- Chyba tak.

- Hm. No cóż, odpoczywaj. Połóż się i zjedz coś dobrego. Nie przemęczaj

się, ok?

Zerknęła na Damiena, który założył nogę na nogę i czytał poranną gazetę. Spodnie opinały się na jego udach, a jasna koszula uwydatniała szeroki tors. Chelsea miała ochotę wskoczyć mu na kolana.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała i rozłączyła się.

Damien odłożył gazetę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Dzień wolny?

- To dla mnie nowość - powiedziała, skinąwszy głową.

- Dla mnie też - przyznał.

- No i co my teraz zrobimy z taką ilością wolnego czasu? - rzekł po chwili milczenia.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chelsea ponownie się obudziła. Telewizor był włączony, a dźwięk niemal zupełnie wyciszony. Jej głowa spoczywała na silnych męskich udach. Zerknęła do góry i zobaczyła twarz Damiena. Był całkowicie skupiony na tym, co działo się na ekranie. Oglądał stary czarno-biały musical z Doris Day i Howardem Keelem. Ledwie powstrzymała śmiech.

Spróbowała ostrożnie zmienić pozycję. Nagle Damien zacisnął uda. Popatrzyła w górę i zobaczyła parę śmiejących się błękitnych oczu.

- Dzień dobry - powiedział Damien niskim, seksownym głosem.
- Cześć - odpowiedziała głosem zachrypniętym od snu.
- Śniło ci się coś przyjemnego?

W głowie wciąż miała wspomnienie niezwykle gorącego snu. Odwróciła wzrok, by nie zorientował się, że grał w nim główną rolę.

- Ile czasu spałam?
- Kilka godzin.
- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spałam w ciągu dnia...
- Widocznie było ci to potrzebne.

Próbowała usiąść, ale jeszcze mocniej zacisnął uda.

- Mogę już odzyskać swoją rękę?
- No nie wiem.
- Nie mam już w niej czucia, więc i tak nic nie wskórasz.

Damien przyglądał jej się przez kilka sekund i zwolnił uścisk. Chwycił za pilota i wyłączył telewizor.

- Oj nie - powiedziała. - Nie musisz przeze mnie wyłączać Doris Day.

Damien zmrużył oczy i przeszył ją wzrokiem.

- Oglądałem *Ocean's Eleven*, a to zaczęło się zaraz potem. Wiedziałem,

że cię obudzę, jak tylko sięgnę po pilota.

- Co za poświęcenie.

- Możesz mnie od dzisiaj nazywać siostrą miłosierdzia. Wygląda na to, że się do tego nadaję. To dziwne, biorąc pod uwagę, że moja rodzina rzadko korzysta ze szpitali, a jeżeli już to z kliniki odwykowej.

- Masz na policzku ślad moich spodni - powiedział.

Wyobraziła sobie, jak okropnie musi wyglądać. Potargane włosy, zapuchnięte oczy i policzki z odcisniętym śladem wełnianych spodni. Zasłoniła twarz włosami.

Damien odgarnął je do tyłu.

- Chelsea - powiedział stanowczym głosem. Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona wstrzymała oddech. - Chciałem ci coś powiedzieć, zanim znowu zaśniesz.

- Ok.

- Skoro jesteśmy tu sami, chciałem ci powiedzieć, że przyglądałem ci się, gdy spałaś i doszedłem do wniosku, że...

Wziął głęboki wdech.

- Nie przeżyję kolejnego dnia, jeżeli nie będę mógł się z tobą kochać, panno London.

- Panie Halliburton, ja również niczego innego nie pragnę.

Damien spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- To muszę ci też powiedzieć, że niedawno zakończyłem mój ostatni związek, ledwo unikając przy tym rozlewu krwi. Nie chcę wdawać się w drastyczne szczegóły, ale musisz wiedzieć, że nie szukam w tej chwili nikogo na to miejsce.

Chelsea głośno przełknęła, ale Damien cały czas patrzył jej prosto w oczy.

- Ale - ciągnął dalej - nie potrafię przestać o tobie myśleć. I nie da się ukryć, że cię pragnę.

Instynkt podpowiadał jej, by uważnie przemyślała jego słowa. Otwarcie przyznawał, że nie szukał stałego związku. To był najbardziej odpowiedni moment, by się wycofać, zanim stanie się jego kolejną ofiarą. Pokusa jednak była zbyt silna. Zaczęli się całować.

To był najśłodszy pocałunek w jej życiu. Czuła, jak ulatują z niej wszelkie myśli, a pozostał jedynie ten mężczyzna.

- A jeśli cię zarażę?

- Jestem gotowy zaryzykować.

Tym razem mocniej ją pocałował. Chelsea przejechała dłonią po jego włosach. Chciała to zrobić od chwili, gdy go ujrzała. Damien przesunął ręką po jej plecach i dotknął jej pośladków. Odpinał jeden guzik za drugim i dotykała jego napiętych mięśni i klatki piersiowej. Gdy dotarła do suwaka od spodni, Damien nagle chwycił ją za rękę.

- Co się stało? - zapytała, zaciskając dłonie. Jeżeli odmówi jej po raz trzeci, nigdy mu tego nie wybaczy.

Pokręcił głową.

- Nie chcesz? - zapytała, zastanawiając się, co zrobiła źle.

- Chcę - powiedział. - Boże, jeszcze jak. Ale... A do diabła z tym.

Wziął ją na rękę i pobiegł do sypialni. Rzucił ją na łóżko i zsunął koszulkę, która niedbale opadła na podłogę. Wpatrywała się w jego piękne ciało. I kiedy zbliżał się w jej kierunku, rozpinając suwak od spodni, ogarnęła ją nagła panika i miała ochotę uciec.

Jednym ruchem zrzucił spodnie, czarne, jedwabne bokserki i stanął przed nią zupełnie nagi. Był całkowicie gotowy. Chelsea zerwała z siebie koszulkę i zarzuciła mu rękę na szyję.

Położył się obok niej i zaczął pieścić jej brzuch. Odgarnął jej włosy i pokrył jej szyję pocałunkami. Kiedy delikatnie zsunął zębami ramiączko od stanika i pocałował zagłębienie pod obojczykiem, miała ochotę wyć z rozkoszy.

- A więc tu jest twój czuły punkt - zamruczał, delikatnie gryząc jej ramię.

Położyła głowę na poduszce i wygięła się.

- Kto to mógł wiedzieć - zdołała wykrztusić.

- Ciekawe, co będzie dalej...

Sięgnął ręką do tyłu i jednym ruchem odpiął jej stanik.

- Od której zacząć?

Pochylił głowę, aż poczuła na piersiach jego gorący oddech. Z całych sił walczyła, by nie przyciągnąć go do siebie. Zaczął całować jej piersi i kiedy była pewna, że dłużej tego nie wytrzyma, zajął się ramionami.

Potem delikatnie dmuchnął w jej rozgrzany brzuch, aż dostała gęziej skórki. Dotknęła rozgrzanej skóry, ale powstrzymał jej dłoń.

- Nie... Ta część należy teraz do mnie.

Uniosła nieco głowę i spojrzała na niego.

- Kto tak powiedział?

- Facet, któremu powinnaś wreszcie pozwolić działać.

Jego palce z każdym ruchem sięgały coraz niżej. Poddała się i opadła na łóżko, zakrywając oczy. Słyszała jedynie swój własny oddech i czuła dotyk miękkiego weluru zsuwającego się po jej udach i łydkach.

Ogrzewanie było niemal całkowicie wyłączone, ale czuła, że jej skóra płonie. Damien zmienił pozycję i zaczął masować jej stopy i łydki. Westchnęła z rozkoszy.

Delikatnie pieścił jej uda, aż w końcu gwałtownym ruchem wdarł się ręką pomiędzy jej nogi i zaczął ją pieścić. Czuła, że zaraz dojdzie. Odwróciła twarz

i błagała:

- Nie chcę tak szybko kończyć - powiedziała zdesperowanym głosem.

Chciała zwolnić i zatrzymać czas na wieki.

- To masz pecha - powiedział Damien.

Poddała się, pozwalając, by każdy centymetr jej ciała odczuł rozkosz. Po chwili czuła się tak wiotka, że nie miała siły się poruszyć.

- Otwórz oczy - odezwał się Damien.

To, co dostrzegła w jego spojrzeniu, szybko postawiło ją na nogi. Odwróciła wzrok. Uniosła się na łokciach i pocałowała go. Przesunęła językiem po jego dolnej wardze.

Sięgnęła dłonią w dół i znalazła dowód na to, że cały czas był bardzo podniecony. Spojrzała na niego spod długich rzęs i powiedziała:

- Twoja kolej.

Wtedy jego wzrok zmienił się i zobaczyła w nim czyste pożądanie. Z tym potrafiła sobie poradzić.

- Prezerwatywa? - zapytał. Wskazała na górną szufladę nocnej szafki.

Przyciągnął ją do siebie. Wykrzesła z siebie resztki sił i przewróciła go na plecy. Po chwili na jego twarzy pojawił się lubieżny uśmiech.

- Jak zwykle, jesteś bardzo pomocny - powiedziała.

- Mmm. Nie wiem, czy przyznają odznaki harcerskie za tego rodzaju pomoc.

Usiadła na nim, a Damien zamknął oczy i otworzył usta.

- Kiedy następnym razem znajdę się sam na sam z jakimś harcerzem, spróbuję to zasugerować.

Otworzył gwałtownie oczy i chwycił ją za pośladki, przejmując na chwilę kontrolę.

- Lepiej nie drażnij się ze mną, kiedy mam cię tak blisko.



- Jeszcze mnie nie masz - powiedziała.

Odgarnęła do tyłu włosy, a Damien wpatrywał się w jej piersi. Potem pochyliła się nad nim i zamknęła oczy.

Zaczął się kołysać. Kiedy dotknął jej łona. Chelsea opadła do tyłu i chwyciła go za uda. Zmiana pozycji jeszcze bardziej zwiększyła jego rozkosz.

Z całej siły chwycił ją za biodra. Po chwili zaczął poruszać się szybciej.

- Chelsea! - krzyknął i to wystarczyło, by zapomniała o wszelkich wątpliwościach.

Odrzuciła do tyłu głowę i mocno przycisnęła go biodrami. Poczowała ból i przeszywający ją dreszcz rozkoszy.

Po chwili leżeli przytuleni obok siebie.



## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Damien wpatrywał się w Chelsea, która ponownie zapadła w sen.

Jasna kołdra zakrywała jej ciało, ukazując jedynie gładką, kremową szyję i delikatne kości policzkowe.

Poruszyła się. Kołdra okrywająca jej szczupłe ciało zsunęła się i odsłoniła nagą pierś. Czuł, że jeszcze jej pragnie. Pomyślał, że powinien już iść, zanim się obudzi. Znali się zaledwie parę dni, a zdążyli się tyle o sobie dowiedzieć. Damien nie miał jednak zamiaru zmieniać swojego życia.

Założył spodnie i usiadł na krześle. W końcu otworzyła oczy.

- Cześć - powiedziała zachrypniętym głosem.

Zacisnął mocno pięści, by nie poddać się pokusie i nie wskoczyć z powrotem do łóżka.

- Wszystko w porządku?

Obawiał się, że może ją skrzywdzić, więc postanowił być teraz uczciwy.

- Chcę się znowu z tobą zobaczyć - wypalił, zanim zdąży zmienić zdanie.

Jej spojrzenie zrobiło się miękkie.

- To chodź do mnie.

Znowu zacisnął pięści.

- Nie teraz - powiedział.

Wziął głęboki wdech.

- Chelsea, pamiętasz, jak mówiłem ci wcześniej, że dopiero zakończyłem pewien związek? Powinienem być wyrazić się nieco jaśniej. - Tamten związek był bardzo udany. Spotykałem się z Bonnie dwa i pół roku. Przez ostatnie kilka miesięcy mieszkaliśmy razem. Ale miesiąc temu Bonnie postawiła mi ultimatum. Miałem się z nią ożenić albo odejść. Wahalem się jakieś pół sekundy.

Przyglądała mu się uważnie przez parę chwil i w końcu rzekła:

- Proszę, powiedz, że odszedłeś.

Roześmiał się wbrew sobie. Była doskonałą aktorką.

- Odszedłem - powiedział. - I to tak szybko, że prawie nie zdążyła nazwać mnie bezlitosnym draniem.

- Wcale jej się nie dziwię. Zachowałeś się jak totalny dupek - powiedziała, zarzucając włosy na ramiona. - Czemu mi to teraz mówisz?

- Bo po wczorajszej nocy wiem, że nie jestem gotowy, by od ciebie odejść, nawet jeżeli mam wyjść na bezlitosnego drania.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Damien postanowił się nie poddawać i podniósł do góry wzrok.

- Ale któregoś dnia odejdę. Taki już jestem. Chcę być z tobą zupełnie szczerzy, nie nadaję się do stałych związków.

Nic nie powiedziała.

- Może zrobiłem z siebie kompletnego idiotę - powiedział, dając sobie jeszcze jedno wyjście - może masz zamiar mnie spławić...

Damien poczuł ogromną ulgę, ale gdy czekał na werdykt, coś ścisnęło mu gardło. W końcu Chelsea uniosła do góry kołdrę i zaprosiła go z powrotem do łóżka.

Chelsea obudziła się, czując na powiekach blade promienie słońca. Zanim otworzyła oczy, na jej twarzy pojawił się lubieżny uśmiech.

Rozciągnęła cudownie obolałe ramiona i dotknęła drugiej połowy łóżka. Było puste i chłodne. Prześcieradło było pomięte, więc wczorajsza noc nie była jedynie snem.

Wysunęła się z łóżka i zarzuciła szlafrok. Wokół panowała cisza. W kuchni nie czekał na nią przystojny szatyn z gotowym śniadaniem i dzisiejszą gazetą. No i dobrze. Gdy wrócił do łóżka po swojej krótkiej przemowie, kochał

się z nią tak czule, jakby chciał złagodzić nieco swoje słowa.

Weszła do kuchni i zobaczyła na ekspresie do kawy białą kartkę. Zostawił jej liścik. Chelsea uśmiechnęła się do siebie, ale po chwili zauważyła, że ekspres był zupełnie zimny.

Damien zrezygnował ze swojego codziennego rytuału, ponieważ nie chciał stanąć z nią twarzą w twarz, ani pocałować jej na pożegnanie.

- Ty idiotko. Dobrze wiesz, że żywisz do tego faceta zbyt silne uczucia, by zgodzić się na przelotną znajomość. Oczywiście, że powinnaś wykopać go za drzwi. Ale nie! musiałaś jeszcze raz pójść z nim do łóżka.

Zadzwonił telefon. Była tak spięta, że aż podskoczyła do góry. Sprawdziła ekran. To on. Wzięła głęboki wdech i odebrała.

- Chelsea, słucham? - powiedziała bardzo oficjalnym tonem.

- Zabieram cię dziś wieczorem na randkę - oświadczył. - Podoba mi się sposób, w jaki reagujesz na dobre jedzenie.

Desperacko szukała sposobu, by grać na zwłokę. Musiała podjąć decyzję. Albo zgodzi się na jego warunki, albo wyjdzie z tego z twarzą. W końcu powiedziała:

- A jeśli mam już jakieś plany?

- Odwołasz? - nalegał.

- A może ja nie chcę niczego odwoływać?

- To... nie wiem, co mam na to powiedzieć.

Czuła, że zaczynał tracić cierpliwość. Przypomniała sobie, jak się o nią troszczył. Od początku był z nią szczery.

- Damien, Wyluzuj trochę. Pójdę z tobą na randkę.

- Lubisz się droczyć, co? - powiedział tonem, który sugerował, że to mu się podoba.

- A ty rządzić - wypaliła. - Gdzie się wybieramy?

- Do niewielkiego baru obok mojego biura. Często tam chodzimy po pracy. Lubisz rum?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam nic przeciwko.

- A masz coś przeciwko barom, w których pełno jest facetów w garniturach?

- Uwielbiam je.

- Tak mi się wydawało. Więc jak? Ty i ja, i jakaś setka moich najbliższych przyjaciół, skórzana kanapa i kilka szklaneczek rumu w ten chłodny jesienny wieczór?

Nie chciał być jej chłopakiem, ale nie miał nic przeciwko, by przedstawić ją swoim kumplom? Jako kogo? - spytała samą siebie.

- To jak dziewczyna powinna się ubrać do jamajskiego baru na spotkanie z twoimi przyjaciółmi?

- Sugerowałbym coś bez dużej ilości guzików.

Chelsea otworzyła szeroko oczy. Nie miała pojęcia, że w tym sezonie guziki były niemodne.

- Abym mógł to łatwo z ciebie zdjąć - wyjaśnił, ale nie rozwiał jej wątpliwości. Zaczęła się zastanawiać, czy łatwiej byłoby mu zsunąć z niej sukienkę, czy spodnie.

Mogę to zrobić. Jestem silna. Mogę znieść bardzo wiele, by go znów zobaczyć - pomyślała.

- Przyjadę po ciebie o ósmej - powiedział. - Miłego dnia, Chelsea - rozłączył się.

Odłożyła telefon i zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w dłoni zmięty kawałek papieru. Rozłożyła go i przeczytała.

- Poranne spotkanie. Poważnie. Zadzwoń. D. Sykneła i rzuciła kartkę

do zlewu.

Wieczorem Chelsea siedziała na wysokim stołku przy barze, trzymając w dłoni szklaneczkę rumu.

Czuła, że zaczyna boleć ją głowa. Zerknęła przez ramię, szukając Damiena, który zniknął pięć minut temu, by odebrać telefon. Widziała jedynie oślepiający wystrój modnego baru i całe morze „nowych mundurków”.

Wszyscy byli już dorośli, ale tak samo pewni siebie i swojej uprzywilejowanej pozycji na świecie jak dawniej. Była pewna, że Damien nie zdobyłby się na podobną przemowę, gdyby miał do czynienia z którąś z tych eleganckich nimfetek wirujących po parkiecie. Nie musiałyby. Wyglądały tak, jakby doskonale rozumiały ulotną naturę uczuć.

- Przepraszam - powiedział Damien, siadając obok niej przy barze. - To ojciec, chciał wysłuchać tygodniowego raportu.

Chelsea uniosła do góry brwi.

- Nie jesteś na to trochę za stary?

- Jest na emeryturze i strasznie się nudzi. Mama zawsze spotyka się w piątki ze swoimi koleżankami, a gdy rozmawia ze mną, wydaje mu się, że cały czas wspina się po szczeblach korporacyjnej kariery, a nie łązi za moją matką jak posłuszny piesek.

- Mówiłeś, że się rozwiedli.

- To prawda. I tak jest im o wiele lepiej. Żadnych zobowiązań. Mogą robić, co im się podoba, kiedy im się podoba. Akurat w tej chwili dobrze im ze sobą.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Á propos ojca, on się nieźle zna na bankowości - powiedział. - Jestem pewien, że chętnie zerknąłby na twoje papiery.

Przyglądała mu się tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Był

gotowy przedstawić ją przyjaciołom i rodzicom, ale nie chciał jej obiecać, że będzie przy niej, gdy się obudzi. Sama nigdy w życiu nie przedstawiłaby żadnego faceta Kensey, gdyby to nie było coś poważnego.

- Nie wiem, czy się na to w ogóle zdecyduję - powiedziała.

- Dlaczego nie?

Zamknęła oczy i obiecała sobie, że nigdy nie przedstawi go Kensey. Gdy otworzyła oczy, oślepił ją kalejdoskop kolorów odbijających się w lustrze za barem. W głowie słyszała rytm bębnów. I pomyślała: skoro nie możesz z nimi wygrać...

- Chcesz zatańczyć? - zapytała.

Damien spojrzał na nią tak, jakby nagle wyrosła jej druga głowa, ale kiedy muzyka przycichła i zrobiła się bardziej romantyczna, zaprowadził ją na parkiet.

Powinna czuć się swobodnie, ale jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń. Wziął ją w ramiona. Zerknęła do góry, by spojrzeć mu w oczy. Światła były przygaszone, ale wiedziała, że ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku. Jeszcze mocniej się w niego wtuliła. W jego ramionach wszystko wydawało się inne. Nie czuła się jak idiotka o wiele bardziej zaangażowana niż on.

Po chwili ich usta spotkały się. Zamknęła oczy i poddała pieścizocie. Damien puścił jej rękę i złapał ją za pośladki, jakby chciał jej udowodnić, jak bardzo jest podniecony.

- Nie tutaj - szepnęła.

Otworzył oczy. Była pewna, że nie pamiętał, gdzie się znajdują.

- Gdzie? - zapytał.

- Chodźmy stąd - ściągnęła go z parkietu.

- Ale jeszcze nic nie jedliśmy.

- Nie muszę jeść, żeby być w odpowiednim nastroju.

Szedł tuż za nią. Wyszli z baru i pobiegli na parking. Damien ruszył, zanim Chelsea zdążyła zapiąć pasy. Oparła głowę o skórzany fotel sportowego wozu Damiena. Poczowała się wspaniale.

- Gdzie mogę sobie taki sprawić? - krzyknęła.
- Co takiego?
- Taki samochód. Proszę, powiedz, że idą za bezcen.
- Jasne.

Damien posłał w jej stronę seksowny uśmiech. Nie mogła się doczekać, kiedy wróca do jej mieszkania i wiedziała, że on czuł to samo.

- Poczekaj - powiedział.

Nagle skręcił w boczną uliczkę. Jak tylko samochód zatrzymał się za billboardem, rzucili się sobie w ramiona. Przyłgnęli do siebie z taką pasją, jakby nie widzieli się przez kilka lat.

Szybko i wściekle - pomyślała. - A zaraz potem... to nie może trwać wiecznie. W przypadku Damiena uczucie się wypali, a ona nigdy nie zdoła ukryć przed nim swoich prawdziwych emocji. Nie zważając na kłębiące się w jej głowie myśli, Chelsea usiadła mu na kolanach. W tym momencie żałowała, że zdecydowała się na dzinsy. Tak bardzo go pragnęła.

- Nie robiłem tego, odkąd byłem nastolatkiem. Mam nadzieję, że jestem jeszcze wystarczająco elastyczny.

Co do jednego miał całkowitą rację, pomyślała pięć minut później, gdy rzucili kurtki na tylne siedzenie. Na pewno łączył ich niezapomniany seks. Więc dlaczego mylił się co do całej reszty? Otworzyła nagle oczy, zupełnie zaskoczona otaczającą ją panoramą Melbourne. Niebo było czarne, a olbrzymi księżyc oświetlał swym blaskiem kropelki rosy na trawie. Zadrżała.

- Nie jest ci chyba zimno - powiedział Damien, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie.



Zaczął delikatnie gryźć jej szyję, ale i to nie wystarczyło. Chciała czegoś więcej. Nie chciała się z nim spotykać, wiedząc, że każdy dzień przybliża tylko ich rozstanie.

- Przestań - szepnęła, ale słowa utknęły jej w gardle. Dodała więc głośniejszym głosem:

- Damien, przestań.

Odepchnęła go.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Sprawilem ci ból?

Usiadła i zaczęła szukać bluzki. Po policzkach spływały jej łzy.

- Chelsea, coś zrobiłem nie tak?

- Nic - wymamrotała. - Naprawdę. To moja wina. Ja... - Boże, jak miała mu to powiedzieć, nie wychodząc przy tym na kompletną idiotkę i nie ujawniając tego, co czuła? - To, co się między nami dzieje... Ja chyba nie dam rady.

- Ale zeszłej nocy wydawało mi się, że się dogadaliśmy.

- Bo tak było. Przynajmniej tak myślałam.

- A co takiego wydarzyło się w ciągu tych ostatnich 24 godzin?

Zakochałam się w tobie, ty idioto - pomyślała.

- Po prostu zmieniłam zdanie. To przywilej kobiety.

Zaklął głośno, a jego słowa odbiły się wokół szerokim echem. Chwycił koszulę i marynarkę. Kiedy znowu się odezwał, jego głos był bardzo cichy:

- Niczego ci nie obiecywałem.

- Wiem - powiedziała, ledwo słyszalnym szeptem.

- Więc to koniec? Zrywasz ze mną?

- A co to za różnica? - zapytała. - Sam mówiłeś, że to i tak się kiedyś skończy. Myślę, że lepiej będzie, jak skończymy z tym teraz.

- Nie zgadzam się.

Czy musiał to jeszcze bardziej utrudniać? Nie widział, że złamał jej

serce? Miała ochotę okładać go pięściami, dopóki nie zrozumie.

Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał lodowato:

- Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest kolejny facet, który mnie zawiedzie.

- A ostatnią rzeczą, jakiej ja potrzebuję, jest kolejna kobieta stawiająca mi żądania, których nie mogę spełnić.

Chelsea zdała sobie sprawę, że naprawdę zrobiło jej się zimno.

- Więc powinieneś być mi wdzięczny, że tak łatwo wypuściłam cię z sieci.

Potarł dłonią twarz, jakby chciał z niej zmasać resztkę uczuć.

- Nie wierzę, że to mówię, ale powinienem słuchać Caleba.

- Chodzi o mnie? - roześmiała się. - Nie jestem wystarczająco dobra jak na jego gust? Możesz mu powiedzieć, że on też mi się nie podoba.

- Nawet go nie znasz.

- Ale domyśla się, że spotykasz się z kimś, kto obcina psom paznokcie.

Damien roześmiał się gorzko.

- Boże, Chelsea, chyba nigdy w życiu nie spotkałem bardziej przewrażliwionej kobiety.

Jego ton upewnił ją, że dobrze postępuje.

- Możesz się już nie martwić - wykrztusiła. - Twoi przyjaciele też nie muszą się obawiać o twoje dobre samopoczucie. Możecie spokojnie iść do jakiegoś modnego klubu i rozmawiać o pieniądzach, giełdzie i tenisie. Ja też mam przed sobą wspaniały weekend, i to w miejscu, do którego pasuję. W starym domku letniskowym z moją siostrą, jej łysiejącym mężem, trójką ich zwariowanych dzieciaków i starym psem. Będę jeść zapiekanki z serem, gnieździć się przy małym telewizorze i bawić na urodzinach mojej sześciolatniej siostrzenicy.

Przerwała, by złapać oddech. Czuła, że pomimo chłodnego powietrza płoną jej policzki.

- Skończyłaś? - zapytał chłodnym tonem.

Odwróciła się w jego stronę.

- Owszem. Skończyłam z tobą, Damien. Zawieziesz mnie teraz do domu, czy mam łapać okazję?

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Tym razem jechał dużo wolniej. Nic ich już nie łączyło, poza upływającym czasem.

Kiedy dotarli do Flinders Lane, Chelsea odwróciła się w jego stronę, ale on niewzruszony patrzył przed siebie. Wsiadła z samochodu, a gdy tylko zamknęła drzwi, odjechał.

Przez chwilę poczuła dziwną więź z Bonnie. Zrozumiała ból, który tamta kobieta czuła, patrząc, jak taki facet wymyka jej się z rąk. Chelsea przy-  
najmniej nie straciła dwóch lat.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

W sobotnie popołudnie Damien był w ulubionej knajpie Caleba.

Gapił się na rozpuszczone kostki lodu w nietkniętej szklance whisky, gdy nagle poczuł znajomy zapach. Wciąż nie mógł zapomnieć o kobiecie, która miała być tylko przygodą.

- Kiedy zdążyłeś zamienić się w takiego gbura? - zapytał Caleb, rzucając się na otomanę.

Damien głęboko wciągnął powietrze, mając nadzieję, że woń otaczających go perfum uwolni go wreszcie od zapachu Chelsea.

- Kiedy ty pojawiłeś się w moim życiu i zdałem sobie sprawę, że już do końca życia mam być twoją niańką.

- Bardzo śmieszne. Ta ruda gapi się na ciebie całe popołudnie.

- Zdaje się, że tak - Damien podniósł szklanekę do ust.

- Ale nie jest gorącą panienką od psów, co?

Ręka Damiena znieruchomiała. W nozdrzach czuł zapach whisky, ale jeszcze nie skosztował napoju.

- Tego nie wiem - powiedział. - Może jest.

- Naprawdę ją lubisz, co?

- Lubilem. - Damien nawet nie próbował udawać, że nie wie, o kogo chodzi. Rozejrzał się, by uniknąć wzroku Caleba. Nie chciał, by tamten widział, jak bardzo zdążył ją polubić.

- Więc co ty tu robisz do cholery? Zamiast siedzieć tu ze mną z ponurą miną, mógłbyś już dawno rozkoszować się jej ciepłym ciałem.

- Ale ona już tego nie chce.

- Mów. Co się stało?

- Byłem z nią szczerzy.

- Zły ruch. A co jej powiedziałaś?
- Że nie mogę jej oferować niczego poza tym, co nas łączyło.
- A co was łączyło?

Damien szukał odpowiednich słów.

- Dałem jej do zrozumienia, że nasza znajomość nie powinna przerodzić się w nic poważnego. Wiedziałem, że nie mogę jej obiecać niczego więcej. Minał dopiero miesiąc, odkąd rozstałem się z Bonnie, a Chelsea jest cholernie neurotyczna.

- I co ona na to?

- Kazała mi iść do diabła. - Podniósł wreszcie szklanekę do ust i pozwolił, by gorzki napój pieścił jego gardło.

Usłyszał głośny śmiech Caleba. Spojrzał na przyjaciela gniewnym wzrokiem.

- Biedaku - powiedział Caleb.

- Słucham?

Caleb usiadł i położył mu dłoń na ramieniu.

- Wygląda na to, że ta laseczka okazała się tą jedyną.

Czekał na puentę, ale Caleb nic nie powiedział. Wyglądał tak, jakby mu zazdrościł.

- Tą jedyną? O co ci chodzi? - zapytał Damien.

Caleb wziął głęboki wdech, jakby próbował uzbroić się w cierpliwość.

- Kiedy odszedłeś od Bonnie, nie szukałeś pocieszenia w kieliszku. Ale odkąd poznałeś tę dziewczynę, jesteś rozkojarzony i kapryśny. A wszystko dlatego, że znalazłeś kobietę, która zawładnęła twoją wyobraźnią w takim stopniu, że byłeś gotowy opuścić nasz nudny, wygodny świat.

Damien potrzebował około trzydziestu sekund, by słowa Caleba do niego dotarły.

- Mylisz się, stary. Jedna kobieta, małżeństwo, dom... To nie dla mnie. Jeżeli moi rodzice czegoś mnie nauczyli, to...

- Nie wyjeżdżaj tu ze swoimi zwariowanymi rodzicami. Są w sobie śmiertelnie zakochani i oboje niemal całkowicie zalani jeszcze przed obiadem. Gdyby nie ich rozwód, już dawno uciekłbym z twoją siostrą.

- Ty i Ava?!

Caleb uśmiechnął się, ale w jego oczach brakowało diabelskiej iskry.

- Teraz mówimy o tobie, przyjacielu.

- Jasne. O mnie.

I Chelsea, tej jedynej. Powiedział, że nie chce stałego związku, bo myślał, że nie jest w stanie jej tego dać i nie chciał jej skrzywdzić, a ona cały czas była gotowa oddać mu całą siebie i zaoferować zupełnie nowy świat.

- Jestem skończonym głupcem.

- Nie, jesteś po prostu facetem. A w dodatku Halliburtonem. Jesteś przyzwyczajony do tego, że zawsze dostajesz to, co chcesz. Więc przestań się mazgać i idź do niej. A potem na kolana i błagaj o wybaczenie.

Damien czuł, że wiruje mu w głowie.

- A nie będziesz chciał, żebym podwiózł cię do domu?

- Damien, idź stąd, zanim skopię ci tyłek. Przez ciebie mam ochotę wymiotować.

Wstali i pożegnali się. Caleb nie był jednak takim twardzielem, jakiego udawał. Był facetem zadowolonym ze swojego samotnego życia, ale gotowym oddać wszystko, co miał, gdyby odnalazł kobietę, którą mógłby kochać przez resztę życia.

Wyszedł i poszukał kluczyków od samochodu i telefonu. Tam, gdzie zamierzał się udać, nic więcej nie było mu potrzebne. Może poza odrobiną szczęścia.

Chelsea siedziała na tarasie starego, drewnianego domku Kensey i Grega. Na mokrym trawniku leżały porzucone dziecięce rowerki, a na ścianach widać było rozmaite rośliny, tworząc wokół jej głowy swoistą dżunglę.

Bawiła się telefonem. Nie miała zamiaru do nikogo dzwonić, ale trzymając aparat w dłoni, czuła więź ze światem, który chwilowo zostawiła.

- To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujesz - powiedziała na głos, chowając telefon do kieszeni.

Podpisała dokumenty kredytowe, a w salonie zostawiła Phyllis. Postanowiła zająć się sprawami, które miały odmienić jej życie. Znowu miała nadzieję, że przejęła nad swoim życiem kontrolę.

Teraz potrzebowała tylko odrobiny świeżego powietrza i zmiany otoczenia, a to miejsce idealnie się do tego nadawało. Dom był prawdziwy, bezpretensjonalny i panował w nim wieczny bałagan. Całkowite przeciwieństwo świata, do którego należał Damien Halliburton.

Nagle pojawiły się dzieciaki Hurleyów, zajmując każdy skrawek wolnej przestrzeni.

- Ciociu Chelsea! - jedno z nich krzyknęło.  
- Nie widziałas mojej pidżamy ze Spidermanem?  
- Weźmiesz mnie na barana? - zapytało drugie.  
- Co mi kupiłaś na urodziny? - dodało trzecie.  
- O nie! Później, to niespodzianka - powiedziała, obdarowując każde z nich pocałunkiem. Po czym zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

Kensey wyszła z domu.

- No proszę, moja siostra jest prawdziwą gospożą - powiedziała Chelsea, robiąc jej miejsce obok siebie.

- Wejdiesz wreszcie do środka?

- Za chwilę.

- Robi się zimno, a obiad będzie gotowy za czterdzieści minut. Poza tym dzieciaki pytają, czemu cały czas masz taką skwaszoną minę.

Wiedziała, że nie da rady oszukać Kensey. Opuściła głowę i postanowiła jeszcze chwilę się nad sobą poużalać.

- Bo jestem nieszczęśliwa - jęknęła.

- Wiem. Ale co tam, było minęło. Komu potrzebny jest seksowny, bogaty facet, który potrafi gotować i nie boi się chorób? Dobrze zrobiłaś, każąc mu iść do diabła. I co, lepiej się czujesz?

Chelsea podniosła głowę i zdobyła się na uśmiech.

- O wiele - skłamała. - Dziękuję, świetnie mnie rozumiesz.

- Ale fakt, że przy nim rozkwitłaś.

- Kensey... - ostrzegła.

- Tak było. Bił od ciebie blask i zachowywałaś się jak podlotek. Dałaś mi nadzieję, że kiedyś wreszcie się ciebie pozbędę.

- Jeżeli naprawdę chcesz się mnie pozbyć, to nie powinnaś mówić mi takich rzeczy właśnie teraz.

Kensey przytuliła ją.

- Masz rację. Przepraszam. Zobaczysz, niedługo poczujesz się lepiej. Czas leczy rany i takie tam. A póki co, dziś wieczorem czeka na nas tort. I wódka. I maraton filmów z Hugh Jackmanem.

- Dobrze, że jesteś - powiedziała Chelsea i poczuła, że powinna jednak podziękować swoim szalonym rodzicom za to, że zostawili jej taką siostrę. Wszystko się jakoś ułoży. Jej firma, jej życie uczuciowe.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Nagle usłyszały ryk silnika. Gdy Chelsea ujrzała na podjeździe samochód Damiena, aż przetarła oczy, by upewnić się, że go sobie nie wyobraziła.

- O rany - powiedziała Chelsea.



- Proszę, proszę - odezwała się Kensey.

- Niezła fura - dodał Greg, który wyszedł na zewnątrz zobaczyć, co się stało. - Kto to jest?

- To Damien - powiedziała Kensey.

- Aha - stwierdził Greg. - Nieźle, Chels. Przystojniak z niego.

Ale Chelsea wcale ich nie słuchała. Miała ochotę pobiec do samochodu i rzucić się w ramiona ciemnowłosego faceta. Faceta, przez którego siedziała teraz z nieumytymi włosami, oczami czerwonymi od płaczu i bolącym sercem.

- Kensey, czy masz z tym coś wspólnego? - wyszeptała, ale Kensey tylko wzruszyła ramionami i przytuliła się do Grega. - To jakim cudem mnie tu znalazł?

I co ważniejsze, po co? - pomyślała.

Damien pomachał im na powitanie. Wsunął kluczyki do kieszeni i ruszył w kierunku domu. Chelsea pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała, by był tak zdenerwowany, ale też nigdy wcześniej nie wyglądał tak uroczo. Tak jak przewidywała, zupełnie nie pasował do tego miejsca.

Damien zatrzymał się tuż przed schodami. Chelsea spojrzała w jego błękitne oczy i poczuła, jak na jej złamanym sercu powstają nowe rysy.

- Co ty tu robisz, Damien? - Była z siebie dumna, że głos jej się nie załamał.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Akurat przejeżdżałem obok. Wiecie, że tu niedaleko jest festiwal wina?

No cóż... Uniosła do góry brwi i już miała odpowiedzieć, gdy podniósł do góry rękę, pokręcił głową i spojrzał na nią bardzo poważnym wzrokiem.

- Zapomnij o tym - powiedział. - Jechałem tu, nie mając pojęcia, co ci powiem. Pozwól, że zacznę jeszcze raz.

Wzruszyła ramionami.

Wzjął głęboki wdech i powiedział:

- Chciałem się z tobą zobaczyć.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Znowu poczuła przyływ nadziei, ale nie chciała się z tym zdradzić. Nie powiedział przecież, że w ciągu ostatnich 24 godzin zmienił zdanie.

- Jakim cudem mnie znalazłeś?

- Znalazłem w książce telefonicznej numer do twojej siostry. - Zerknął na Kensey i kiwnął głową. - Czasami technologia po prostu zawodzi.

- Tu na pewno nie znajdziesz żadnej nowoczesnej technologii - odezwał się Greg. - Masz na imię Damien, tak? Ja nazywam się Greg Hurley, a to moja żona Kensey.

Po tym oficjalnym przyjęciu, Damien wszedł po schodach i stanął obok Chelsea.

- Chelsea dużo mi o was mówiła - powiedział.

Czuła od niego ciepło i zapach jesiennego słońca. Zamknęła oczy i odsunęła się jak najdalej od tego magnetyzującego zapachu.

Wtedy zza rogu wybiegł pies Hurleyów i rzucił się na nowo przybyłego gościa z łapami brudnymi od błota.

- Rany boskie, Slimer, siad - krzyknęła Kensey.

Chelsea złapała psa za obrozę.

- Wszystko w porządku - powiedział Damien i uśmiechając się od ucha do ucha, zaczął głaskać psa po głowie. - Slimer? Jesteście fanami *Pogromców Duchów*?

Kensey uśmiechnęła się równie szeroko.

- No pewnie. Dlatego zaczęłam się spotykać z Gregiem. Przypominał mi młodego Billa Murraya. A ty masz psa?

Roześmiał się.

- Czemu wy, dziewczyny, zawsze pytacie o psy? Chelsea zadała mi to samo pytanie na naszej pierwszej randce.

Chelsea była tak zdumiona, że nie zdążyła powstrzymać Kensey.

- Kiedy byłyśmy małe, spędziłyśmy parę miesięcy w domu przyjaciela ojca. Był bardzo miły. Jego dom był czysty, w dodatku potrafił gotować. Ja się w nim z miejsca zakochałam, tak jak tylko ośmiolatka potrafi. Ale dla Chelsea najważniejszy był jego pies. Kudłaty, szary kundel, który jadał to, co my i zawsze wyglądał tak samo pięć minut po kąpieli. Spał w łóżku Chelsea i wszędzie za nią chodził, jakby był jej aniołem stróżem. Od tamtej pory ma dziwny stosunek do psów i ludzi, którzy je kochają.

Damien drapał Slimera po uszach, ale cały czas wpatrywał się w Chelsea. W jego spojrzeniu kryło się mnóstwo obietnic.

- Ale sama nigdy nie miałaś psa? - zapytał.

Chelsea pokręciła głową.

- A jednak prowadzisz salon dla zwierząt?

Pokiwała głową i zmrużyła oczy, jakby chciała rzucić mu wyzwanie.

- Kiedy się stamtąd wyprowadziliśmy - ciągnęła Kensey - cały świat jej się zawalił. Miała złamane serce. I chyba już nigdy nie odnalazła niczego, co mogłoby się równać z Roverem.

- Niesamowite - powiedział Damien, pozwalając Slimerowi stanąć na czterech łapach. Spojrzał na Chelsea. Wydawało jej się, że widzi pracujące w jego głowie trybiki. - Możemy porozmawiać?

Oho, zaczyna się.

- Wy dwoje. Do domu - rzuciła bez żadnych wstępów do Kensey i Grega.

- Jasne - powiedział Greg, ciągnąc za sobą Kensey. - Za pół godziny będzie obiad.

Chelsea była wdzięczna, że ma tak bystrego szwagra. Gdyby zaprosił

Damiana, chyba by go zabiła.

Zbiegła po schodach i przeszła do ogrodu na tył domu. Damien poszedł za nią. Czowała zapach jego wody kolońskiej.

- Wydają się bardzo mili.

- Bo są. I są dla mnie wszystkim. Cokolwiek tobą kierowało, nie powinienesz być tu przyjeżdżać. To nieuczciwe. Więc mów, co masz do powiedzenia i streszczaj się. Słyszałeś, co powiedział Greg, za pół godziny mam obiad.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, z którego niewiele mogła wyczytać. Nadal nie znała jego motywów. Może zjawiał się tu dlatego, że liczył na jeszcze jeden szybki numer, żeby udowodnić sobie, że może ją zdobyć pomimo jej protestów. O innych powodach wolała nie myśleć.

- Tu jest naprawdę pięknie - powiedział Damien.

- Chyba trochę zbyt spokojnie, jak na twój gust.

- Wcale nie. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech i przez sekundę Chelsea miała ochotę go pocałować i wtulić się w jego ciepłe, silne ramiona.

- Gdyby mnie tu nie było, siedziałbym pewnie teraz w jakimś barze z Calebem.

- Tak, to do ciebie pasuje.

- Tak by było - powiedział. - Spotkałbym grupę ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałem i których pewnie nigdy bym już nie zobaczył, i siedząc z kieliszkiem zbyt mocno schłodzonej whisky w dłoni, próbowałbym przekrzyczeć głośną muzykę.

- To brzmi jak miejsce w sam raz dla ciebie - powiedziała.

- Jakiś tydzień temu przyznałbym ci rację.

Poczuła na sobie jego wzrok i próbowała rozszyfrować, co przez to chciał jej powiedzieć.

Oczy piekły ją od łez, włosy miała w nieładzie, nos czerwony, a usta obolałe od ciągłego przygryzania warg. Podczas gdy on wyglądał zniewalająco w promieniach popołudniowego słońca. To nie było sprawiedliwe.

Jednak patrzył na nią w taki sposób, jakby nie dostrzegał, w jakim była stanie.

- Co ty tu robisz, Damien? - zapytała drżącym głosem.

RS

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Damien odgarnął jej z policzka kosmyk włosów. Czując jego dotyk, musiała się mocniej chwycić barierki.

- Nie chcę, by to się tak skończyło - powiedział.

Przełknęła głośno ślinę.

- Nie musiałeś jechać taki kawał drogi, by mi o tym przypominać. Masz chyba mój numer telefonu?

Uśmiechnął się, ale w jego oczach dostrzegła smutek.

- Nie chciałem ci tego mówić przez telefon.

A szkoda - pomyślała. Mogłaby się wtedy spokojnie wypłakać, a on mógłby zerwać ich znajomość w bardziej cywilizowany sposób.

- Nie musisz już nic więcej mówić, Damien. Rozumiem cię, naprawdę. Byłeś ze mną szczery i ja też chciałam być szczerą. To tyle. Było naprawdę fajnie, ale już jest po wszystkim.

Pokiwał głową, nie spuszczając z niej wzroku, jakby nie mógł uwierzyć, że stała tuż obok niego.

- To dlaczego tak bardzo za tobą tęskniłem wczorajszej nocy? I dzisiaj rano? I kiedy tu jechałem, ustanawiając nowy rekord prędkości?

Usłyszała w głowie głos rozsądku - Nie rób mi tego!

- To chyba naturalne, kiedy dwoje ludzi przestaje się spotykać.

- A możesz podać mi jakiś sensowny powód, dla którego mamy przestać się widywać? Ja nie umiem - odparł.

- Damien, miałeś rację, że chciałeś wtedy ustalić granice. A ja to skończyłam. Nie możemy tego tak po prostu zostawić?

- Powiedz mi dlaczego?

Zacisnęła mocno pięści. Przypomniała sobie, jaki był uroczy i że zawsze

wiedział, co powiedzieć. Dlatego właśnie się w nim zakochała. Ale to nie znaczyło, że on kiedykolwiek będzie czuł to samo.

- Ponieważ - zaczęła - dziewięćdziesiąt procent czasu będę wyglądać tak jak w tej chwili. Będę miała mokre włosy, mokre ubranie i będę złana potem. Nie mam żadnego eleganckiego kostiumu, a ty żyjesz w świecie, w którym wszyscy chodzą tak ubrani. Na śniadania jadam resztki z poprzedniego dnia, a nie jajka w sosie holenderskim. Dla mnie idealny sobotni wieczór to ten spędzony na oglądaniu filmów w parku pod ciepłym, moherowym kocem. Nie znam się na winach i nic mnie nie obchodzi giełda czy kurs jena, ani nowo otwarte knajpy. Jak widzisz, nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Chyba uzgodniliśmy już, że oboje kochamy psy - powiedział ciepłym głosem.

- To nie wystarczy - stwierdziła, zaciskając mocno oczy.

- Ok. Lubię oglądać filmy i lubię moherowe koce. A gdy wyobrażę sobie ciebie w mokrym podkoszulku, robi mi się gorąco.

Po tych słowach poczuła swoje nielojalne ciało.

- Nie mam praktycznie biustu, więc nie ma w tym nic podniecającego.

- Mnie to podnieca.

Do diabła z nim, doskonale wiedział, jak do niej dotrzeć. Wzięła głęboki wdech i postanowiła skupić się na swoich wątpliwościach.

- Chelsea, każdego dnia spotykam kobiety w eleganckich kostiumach. Sprytne i wygadane, od stóp do głów ubrane w czerń. Ty byłaś jak powiew świeżego powietrza. Odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy, mój świat runął w gruzach. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. I żadna nie oddała mi się z taką pasją jak ty. Nie chcę tego stracić. Chcę, żebyś do mnie wróciła i dała nam jeszcze jedną szansę.

- Nie mogę. Nie potrafię - wymamrotała.

- Dlaczego? - spytał, podchodząc bliżej.

- Bo ty też należysz do tych sprytnych i wygadanych.

Cofnął się. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Odruchowo spojrzała w kierunku starego, drewnianego domku z połamanymi płytkami na dachu i wyblakłymi zasłonkami w oknach - prawdziwego domu i rodziny, które udało się jej siostrze zbudować na gruzach nieszczęśliwego dzieciństwa.

- Faceci w garniturach - powiedziała na głos. - Może i nie kradną portfeli, ale nie zawahają się wyczyścić konto, jeżeli tylko uda im się na tym zarobić.

- Czy tak właśnie o mnie myślisz? - zapytał.

Nie - pomyślała natychmiast, ale zamiast tego powiedziała:

- Nie wiem, kim jesteś.

Poczuła od niego chłód. Jego twarz zrobiła się czerwona ze złości.

- Nic dziwnego, że ukrywasz mnie tu na tyłach domu, gdzie nie mogę narazić twojej rodziny na żadne zło. Po co w ogóle się ze mną umawiałaś, jeśli jestem tylko śmieciem, którego nie tknęłabyś nawet palcem?

Nagle zza chmur wyrzało słońce, a Chelsea poczuła przyływ nadziei. Jego słowa były okrutne, ale zdradzały, jak bardzo mu na niej zależy. I żeby dowiedzieć się, co czuje, musiała oddać mu część siebie.

- Damien, chcę, żebyś mnie uważnie posłuchał.

Patrzył na nią niecierpliwie.

- To, co się między nami wydarzyło, stało się zbyt szybko. Czuję, jak grunt osuwa mi się pod nogami. Gdybym ci nie zaufała, nigdy by do tego nie doszło. Myślałam, że jesteś inny od tych wszystkich facetów, których do tej pory spotykałam i przez których powoli zaczynałam wątpić w waszą pleć. Zaczynała się coraz bardziej denerwować, po czym dodała: - Zawsze



myślałam, że ludzie powinni nosić koszulki z napisem, kim naprawdę są. Świat byłby prostszy.

Spojrzał na Chelsea łagodniej i zażartował:

- Jak na przykład: „lubię przemoc werbalną” albo „narcyz”?
- A jak brzmiałby napis na twojej koszulce?
- Myślę, że ważniejsze jest to, co ty myślisz.

Przeszył ją wzrokiem, aż poczuła się jak motyl pod lupą.

- A chcesz wiedzieć, jak brzmiałby napis na twojej koszulce? - zapytał.

Machnęła dłonią, jakby nie miało to dla niej znaczenia. Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Znowu! Dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy się poznali. Ale teraz nie był już przystojnym nieznajomym. Był mężczyzną, któremu oddała całą siebie. Próbowwała się odsunąć, ale chwycił jej dłoń i położył na swoim sercu. Biło tak mocno i gwałtownie jak jej, Chelsea.

Nagle usłyszeli trzask garnków i podniesiony głos Kensey, który po kilku słowach zamienił się w śmiech.

- Chodź - powiedział Damien i wziął ją za rękę.

Czuła się jak szmaciana lalka, ale nie potrafiła mu się oprzeć.

Po chwili znaleźli się w cieniu starego dębu, który chronił ich przed ciekawskimi spojrzeniami. Chelsea oparła się o pień drzewa i poczuła na plecach ostrą korę. Damien oparł rękę tuż obok jej twarzy, tak że czuła jego ciepło.

- Skrzywdziłem cię, prawda? Próbowiałem wcisnąć cię w jakąś szufladkę, jak moją pracę, przyjaciół i rodzinę.

To zaczynało być interesujące. Żadnych sztuczek ani flirtu - pomyślała i odparła:

- Jakoś przeżyję.
- Wiem. Ja też. Ale nie rozumiem, czemu mielibyśmy to robić. Chcę

czegoś więcej. I ty też. Co mam zrobić, żebyś mi znowu zaufała?

Wzruszyła ramionami. Jego słowa brzmiały kusząco, ale nie była pewna, czy to jest jeszcze możliwe.

- Twój ojciec naprawdę nieźle namieszał ci w głowie, co?

Zesztywniała.

- Słucham?!

- Ja nie jestem taki jak on czy ludzie, którzy go zawiedli - powiedział. - Jestem tu, chociaż mnie odtrąciłaś. A wierz mi, że to wymagało sporej odwagi. Teraz twój ruch, Chelsea. Opowiedz mi o swoim ojcu. Co takiego ci zrobił, że nie chcesz zaryzykować?

Chelsea poczuła znajomy ucisk w sercu i nie mogła znieść myśli, że już na zawsze pozostanie uwięziona pomiędzy marzeniami a swoim lękiem.

Wzięła głęboki wdech i poczuła, że niewidzialna nić zaczyna pękać.

- Wykorzystywał nas w swoich numerach.

Damien zaklął pod nosem.

- Czy kiedykolwiek coś ci groziło?

- Z tego, co pamiętam, nigdy nie byliśmy na linii ognia. Był sprytny, za każdym razem, gdy coś spalił, ruszałyśmy w inne miejsce.

- A kiedy mieszkaliście z tym facetem od psa.

- Nie wiem, skąd się znali. Ale zawsze zastanawiałam się, czy on nie był moim wujkiem. Bratem mojej matki. Kimkolwiek był, kazał nam chodzić do szkoły i trzymał ojca w ryzach przez całe sześć miesięcy. Aż którejś nocy musieliśmy uciekać.

- Twój wujek kochał psy?

- Całym sercem.

Zamilkł. Zastanawiała się, czy dowiedział się tego, czego chciał. Czy miał już dość informacji, by klepnąć się w czoło i dać sobie z nią spokój.

Poczuła piekący ból pod powiekami. Gdyby go znowu straciła, chyba by tego nie przeżyła.

- Więc naprawdę potrafiłabyś zwinąć mi portfel - powiedział. - To nie żart.

Spojrzała na niego. Dostrzegła w jego oczach błysk, nic wielkiego, ale to wystarczyło. Poczuła przypływ nadziei.

- Mogłam to zrobić już kilka razy. Nawet byś się nie zorientował.

Pochylił się nad nią. Pomyślała, że jeśli ją teraz pocałuje, nie będzie w stanie mu się oprzeć. Ale w ostatniej chwili wycofał się. Dotknął jej policzka, a potem wsunął dłoń w kieszeń od spodni.

Patrzył na jakiś punkt tuż za nią.

- Nie uganiam się za kobietami, Chelsea. Może dlatego, że nigdy nie musiałem tego robić. Może ci się to wydawać aroganckie, ale to prawda. Nigdy w życiu nie błagałem żadnej kobiety, by ze mną była. Kiedy odjechałem wczoraj wieczorem, wierząc, że już nigdy cię nie zobaczę... - zawiesił głos, było widać, że targają nim silne emocje.

Jednak intuicja jej nie zawiodła. Ten facet był inny.

- Damien... - zaczęła i położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Jego spojrzenie zrobiło się ciemne, a oddech przyspieszył. Wiedziała, że nie jest gotowa, by od niej odszedł, i chyba nigdy nie będzie. - Możesz zostać, jeśli chcesz.

Spojrzał na jej usta.

- Żadne słowa nigdy nie sprawiły mi większej radości.

- Chodziło mi o to, że możesz zostać na obiedzie - wyjaśniła.

- Jesteś pewna?

Pewna?! Ani razu nie powiedział, że ją kocha, niczego jej nie obiecał. Nigdy nie czuła większej niepewności, ale była gotowa zaryzykować.

- Rodzina jest dla mnie bardzo ważna. Jeszcze nigdy nie zaprosiłam tu żadnego faceta.

Uniósł do góry brwi zdziwiony.

- I wybrałaś oszusta w garniturze?

- Tylko zachowuj się jak należy, bo w okolicy jest mnóstwo miejsc, gdzie można zakopać ciało...

Po raz pierwszy odkąd przyjechał, szczerze się uśmiechnął.

- Zrozumiałem - powiedział. Ich usta dzieliło zaledwie parę milimetrów.

- Zostaniesz? - zapytała.

- Przejechałem w końcu niezły szmat drogi - wymruczał.

- Jak typowy prześladowca - powiedziała, śmiejąc się.

- A ty jesteś cyniczna - wypalił i pocałował ją tak namiętnie, aż zabrakło jej tchu.

Odsunął się i wyszeptał:

- Wiedziałem, że tęskniłem za tobą z jakiegoś powodu.

- Jeżeli to jedyny powód, to ostrzegam, że nie uważam tego za przyzwoite zachowanie.

- Jeżeli postawię na swoim, oboje będziemy zachowywać się bardzo nieprzyzwoicie, zanim ta noc dobiegnie końca. - Nachylił się i znowu ją pocałował.

Poddała się i pozwoliła, by uczucia wzięły górę.

Chciała mu udowodnić, jak bardzo za nim tęskniła. Nagle Damien odsunął się.

- Czuję zapach obiadu.

- Moja siostra nie jest zbyt dobrą kucharką. To może zaczekać.

Uśmiechnął się.

- Im szybciej zjemy, tym prędzej będziemy mogli oddać się poobiednim

przyjemnościom. - Wypuścił ją z ramion i lekkim krokiem poszedł w kierunku domu.

Chelsea patrzyła za nim zdumiona. To nie był ten sam mężczyzna, którego zostawiła poprzedniego wieczoru. Coś się w nim zmieniło. Był w nim jakiś spokój, którego nie mogła rozszyfrować.

Nie wiedziała tylko, czy to dobry, czy zły znak. Ale wiedziała, że po dzisiejszym dniu nic już nie będzie jak dawniej. Zastanawiała się, czy ten weekend nie okaże się przypadkiem słodko-gorzkim zakończeniem najcudowniejszego tygodnia w jej życiu.

Odwrócił się.

- Idziesz?

- Nadal chcesz wiedzieć, co bym napisał na twojej koszulce? - zapytał.

Pokiwała głową.

- Nie starczyłoby materiału na wszystko, co o tobie myślę - rzucił zaczepnie i wbiegł po schodach.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

W domu panował chaos. Kensey stała nad Slimerem, który był cały pokryty masą tortową i usilnie próbował zlizać ciasto ze swojego futra.

- Chelsea, Bogu dzięki - odezwała się Kensey. - Możesz mi pomóc, a ja szybko zrobię nowe ciasto? Lucy, kochanie, przestań płakać. Obiecuję, że będziesz miała swój tort.

Chelsea poszła prosto do pralni, gdzie znalazła to, czego potrzebowała: wiadro, mydło i ostrą szczotkę.

- Slimer, wyjdź - krzyknęła i wpadła wprost na Damiena.

- Pomogę ci.

Zerknęła na jego elegancki garnitur pokryty śladami psich łap. Ale potem pomyślała, że jak go tu zostawi, dzieciaki natychmiast wyczują świeżą krew i nie dadzą mu spokoju. Poza tym Bóg jeden wie, co Kensey by mu naopowiadała.

- Jesteś pewien? Ja doskonale dam sobie radę sama.

- Nic z tego - powiedział, zdejmując marynarkę.

Miała rację. Zaszła w nim jakaś zmiana.

- Bywam nie tylko niegrzeczna, ale lubię się też rządzić - powiedziała.

- To masz pecha. Jestem naturalnym przywódcą. Więc pogódź się z tym, bo wszystko wskazuje na to, że nasza znajomość przerodziła się w coś poważniejszego.

- Wszystko na to wskazuje? - powtórzyła zdziwiona.

- Słuchaj, nie mam zamiaru odbywać tego typu rozmowy w miejscu, w którym czuć zapach mokrej psiej sierści i detergentów.

Ale Chelsea nie miała zamiaru zmieniać tematu.

- Posłuchaj mnie, czyścioszku, jeżeli chcesz mieć ze mną cokolwiek

wspólnego, to lepiej przyzwyczajaj się do takich zapachów.

Przewrócił oczami.

- Nie chciałbym również o tym rozmawiać w otoczeniu komputerów i krzyczących maklerów, Chelsea.

- Świetnie - powiedziała, wychodząc do ogrodu. - Slimer! Chodź tu!

Slimer wyskoczył z domu i wpadł w pułapkę. Damien wyszedł zaraz za nim i mimo śladów psich łap na koszuli i starego wiadra w ręku, wyglądał zabójczo.

Chelsea odkręciła wodę. Pomyślała, że warto zmoczyć ten jego perfekcyjny garnitur, żeby zrozumiał, jak wygląda jej życie.

- Chodź do mnie, Slimer - zawołała. Pies podszedł bliżej, ale w ostatniej chwili odskoczył w bok.

Usłyszała krzyk Damiena. Woda ciekła mu po włosach, wprost na koszulę i spodnie. Był tak zaskoczony, że ledwo nie wybuchła śmiechem.

Spojrzał na nią oszalałym wzrokiem.

- Zrobiłaś to celowo!

- Nieprawda.

Ruszył w jej stronę. Chelsea pisnęła i ponownie skierowała na niego strumień wody. Z włosami ociekającymi wodą, gniewnym spojrzeniem i mokrą koszulą opinającą klatkę piersiową wyglądał jak facet z rozkładówki.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to cię podnieca? - zapytał.

Oderwała wzrok od jego mokrych spodni i spojrzała mu w oczy, oblewając się rumieńcem.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- A jeśli tak, to co masz zamiar z tym zrobić? - rzekła wyzywająco.

Nagle ruszył tak szybko, że nie zdążyła zareagować. Woda wystrzeliła w górę i po chwili oboje byli mokrzy.

Slimer szczeakał i wariował, zadowolony, że jego ominęła kąpiel. Damien wyrwał Chelsea wąż i zaczął ją cała oblewać wodą. Kiedy skończył, odgarnęła z twarzy włosy i otworzyła oczy. Spozrzęła, że Damien gapi się na jej piersi, które prześwitywały spod mokrej tkaniny. W jego oczach widać było pożądanie.

- Nawet o tym nie myśl. W domu są dzieci.

- Wiem, ale gdyby ich nie było... - powiedział zmysłowym głosem i nagle zmienił temat. - Popatrz tylko na siebie. Jesteś cała przemoknięta i wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć, a i tak potrafisz sprowadzić mnie na ziemię.

Kocham cię!

Jego słowa zawisły w powietrzu jak delikatne płatki śniegu, które mogły się w każdej chwili rozpułynać.

- Czy ty powiedziałaś...

- Tak - odparł Damien.

Zapadła cisza. Nawet Slimer uspokoił się i położył na ziemi.

Damien podszedł do Chelsea i przyciągnął ją mocno do siebie. Zaczął delikatnie całować, jakby chciał jej przekazać wszystkie uczucia, do których się właśnie przyznał.

Kiedy spojrział jej w oczy, zobaczył, że nie była ani przestraszona, ani zaskoczona. Kochała go, a on... jednak okazał się prawdziwy.

- Gdy cię wczoraj zostawiłem - zaczął niskim głosem - byłem zrozpaczony. Ale dzięki temu zrozumiałem, co do ciebie czuję. Jechałem tu w nadziei, że uda mi się porwać cię w jakieś cudowne miejsce, gdzie będziemy mogli być sami i gdzie będę mógł ci udowodnić, co czuję.

- Tu mi się podoba - powiedziała stanowczo.

Uśmiechnął się.

- Na to wygląda. Ale w tej chwili chcę, żebyś spojrziała mi prosto w oczy



i przekonała się, że zupełnie straciłem dla ciebie głowę.

Chelsea spojrzała w jego błękitne oczy i zobaczyła w nich prawdę. To dlatego wydawał jej się inny. Nie tylko się w niej zakochał, ale był gotów kochać ją przez całe życie.

- Ja też cię kocham - powiedziała, czując, jakby malowała słowami tęczę.  
- Od chwili, gdy cię poznałam, tak się czułam. Może i jesteś nieco arogancki, ale to tylko maska. Jesteś dobry, miły, zabawny i niezwykle seksowny. A kiedy mnie całujesz... - Zanim zdążyła dokończyć, poczuła jego ciepłe usta na swoich.

Wsunął rękę pod jej moką koszulkę i zanim się zorientowała, dotknął jej piersi.

- Hej, czy skończyliście już ze Slimierem? - Kensey wyszła nagle zza rogu i Chelsea natychmiast schowała się za Damienem.

Kensey położyła ręce na biodrach i rzuciła im gniewne spojrzenie, choć Chelsea widziała, że jest rozbawiona sytuacją.

- Mój pies jest teraz pokryty nie tylko ciastem, ale również błotem. A wy nie wyglądacie dużo lepiej. Czy nie można was na chwilę zostawić samych?

- Zaraz go umyjemy - powiedział Damien. - Obiecuję.

- Mam nadzieję. Ale jeżeli okaże się, że masz na moją młodszą siostrę zły wpływ, panie Damienie Halliburtonie, to obiecuję, że sama cię pocałuję. - Kensey mrugnęła, odwróciła się na pięcie i poszła do domu.

- Ona mówiła poważnie - ostrzegła Chelsea.

- Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

Damien chwycił za wąż, Chelsea za szciotkę i w niecałe pięć minut pies wyglądał jak nowo narodzony.

- Odnoszę wrażenie - zaczął Damien, wycierając ręce w spodnie - że wszystko to, co wydarzyło się w ciągu tego ostatniego tygodnia, nie jest w

waszej rodzinie niczym nadzwyczajnym. Tak właśnie będzie wyglądało moje życie z tobą, prawda?

Spojrzała na Damiena, który był mokry od stóp do głów i wybuchła śmiechem. Podeszła bliżej i zarzuciła mu ręce na szyję.

- A jeżeli tak, to co? Odjedziesz i już nigdy nie wrócisz?

Pocałował ją tuż koło ucha.

- Nie. Myślę, że mógłbym się do tego przyzwycząić. Ale to oznacza, że spędzałbym coraz mniej czasu na kanapie Caleba, a coraz więcej w twoim łóżku.

Wzruszyła ramionami, ocierając piersi o jego klatkę piersiową.

- Chyba sprawdziliśmy już, czy moje łóżko jest wystarczająco duże dla nas obojga. Poza tym uważam, że świetnie prezentujesz się w mojej kuchni. I pod prysznicem. Przeprowadź się do mnie.

Spojrzał jej w oczy wzrokiem pełnym nadziei i marzeń. Najwyraźniej pomysł mu się spodobał. Chelsea przytuliła się do swojego mężczyzny, nie mając pojęcia, czym sobie na niego zasłużyła.

- Z przyjemnością - powiedział. - Ale mam kilka rzeczy, które chciałbym ze sobą zabrać, żeby poczuć się bardziej jak w domu. Na przykład kanapę, trochę sprzętu do kuchni, jeżeli mamy jadać coś innego niż resztki z poprzedniego dnia.

- Ale ja lubię resztki - powiedziała, gryząc go w kark.

- A ja nienawidzę perkalu - ostrzegł.

- A ja nienawidzę skóry i nierdzewnej stali.

- Oczywiście. Ale ja umyłem dziś psa.

- To prawda.

- Więc w następnym tygodniu idziesz ze mną do baru.

To nie było pytanie. Chelsea jeszcze bardziej się w niego wtuliła.

- Pójdę. Będę nawet grała w tenisa z twoimi rodzicami. Ale uprzedzam, że nie będę piła Martini. Wolę już drinki z parasolką.

- Grasz w tenisa?

- Zaskoczony?

Damien uśmiechnął się szeroko.

- I to jak.

Chelsea usłyszała dźwięk telefonu.

- Zostaw to - powiedział.

- Nie mogę, to może być coś ważnego. Coś, co może zmienić nasze życie.

Otworzyła telefon i przeczytała wiadomość od Kensey:

CHELSEA! DAMIEN! OBIAD!

- Jeśli nie pójdziemy, będziemy mieć duże kłopoty - powiedziała.

- Czy już nigdy nie uda mi się dotrzeć z tobą do drugiej bazy?

- Dziś wieczorem - obiecała.

- Czy to oznacza, że mam zostać na noc?

- Jeżeli jesteś gotowy na stare łóżko, skrzypiącą podłogę i brak łazienki...

- Cóż...

- A jeśli obiecuję, że strzelisz gola? Może nawet dwa. Oczywiście, jeśli będziesz miły.

- To wszystko, co masz do zaoferowania?

- Ok - westchnęła. - Obiecuję to samo jutro i każdego następnego dnia.

Ale błagam, chodźmy już do środka, zanim Kensey naprawdę się wkurzy.

- Kokietka!

- Jaskiniowiec - odparła, całując go mocno w usta i pobiegła w stronę domu.

Szybko ją dogonił, złapał w pasie i przerzucił przez ramię.

- Więc tak wygląda życie z Halliburtonem? - wyksztusiła ironicznie.

- Nawet nie wiesz, co cię jeszcze czeka, kochanie.

Tydzień temu byłaby przerażona, nie wiedząc, co się wydarzy w ciągu najbliższych kilku dni. Teraz uśmiechnęła się szeroko, pewna, że on będzie przy niej.



RS